Nr. 3 | Kraków, Poniedziałek 24. Kwietnia 1911. | Rok I.

GONIEC PONIEDZIAŁKOWY

Redakcya i Administracya: Kraków, Krowoderska 31. — Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Niemiec.

PRENUMERATA:
W miejscu:
kwartalnie 1·30 kor. || półrocznie 2·50 kor. || rocznie 5— kor. Numer pojedynczy 10 hal.
Na prowincyi:
kwartalnie 1·50 kor. || półrocznie 3·— kor. || rocznie 6·— kor. Numer pojedynczy 12 hal.

Telefon 1227.

CENY OGŁOSZEŃ:
Wiersz petitowy: Za pierwszy raz . . . . —·20 kor
" " Za każdy następny . . . . —·12 "
Nadesłane za wiersz . . . . —·60 "
Głosy publiczne . . . . 1·50 kor. || Paski od . . . . . . 4— "

W Krakowie, 23 kwietnia 1911.

Wśród powszechnego zamętu wyborczego, wśród powodzi, wyłaniających się ze wszech stron kandydatur poselskich, wśród braku jednolitej myśli politycznej w kraju, pojawił się manifest Polskiego Stronnictwa Demokratycznego, którego program stać się ma kością pacierzową akcyi wyborczej w olbrzymiej większości miast i okręgów miejskich, a nie pozostanie z pewnością bez głębokiego wpływu na nową formacyę polityczną, kiełkującą bujnie wśród naszej ludności wiejskiej.

Uniwersał Partyi Demokratycznej jest dla olbrzymiego odłamu szczerze postępowych warstw mieszczańskich cennym drogowskazem taktycznym, zdolnym skupić rozprószone w ostatniem czteroleciu siły stronnictwa około naczelnej dzisiaj myśli zjednoczenia i wzmocnienia reprezentacyi parlamentarnej kraju.

Jednomyślny postulat solidarności Koła Polskiego znalazł w odezwie Krajowego Komitetu wyborczego Polskiej Demokracyi dobitny wyraz, a nieubłagana konieczność podporządkowania wszelkich interesów partykularnych pod sztandar tej jednej wielkiej myśli, bodaj czy nie osłabiła rzeczowej strony całego manifestu. W tym względzie zgodzić się możemy najzupełniej na twierdzenie programu, że „walki stronnictw w Kole polskiem nie powinny nigdy przekraczać granic **rzeczowych**, nie powinny przeradzać się w osobiste zatargi, ani wyradzać się w stan rozterek chronicznych, osłabiających siłę, spoistość i sprawność Koła, a obniżających jego wpływ i powagę“.

Obrona interesów miast. jako siedzib postępu i ognisk pracy narodowej, uznaną została jako jedna z naczelnych zasad przyszłych reprezentantów idei demokratycznej na terenie wiedeńskim. Ze stanowiska interesów mieszczaństwa powitać nam należy ten ustęp odezwy wyborczej w jak najgorętszy sposób. Stronnictwo mieszczańskie musi jednak silniejszy jeszcze położyć nacisk na doniosłą rolę, jaką w rozwoju ekonomicznym i społecznym kraju spełnić mają miasta jako centra ruchu gospodarczego i warsztaty nowej pracy produkcyjnej.

Rozszerzenie i ulepszenie komunikacyi, usunięcie niszczącej kraj drożyzny i sprawiedliwy rozkład ciężarów publicznych nie wyczerpują jeszcze całokształtu nieodzownych postulatów gospodarczych i społecznych Galicyi. Poza ogólnem żądaniem podniesienia produkcyi rolniczej i przemysłowej oraz lepszego zużytkowania naturalnych skarbów naszej ziemi, domaga się cały szereg niespełnionych dotąd przez rząd i parlament życzeń kraju, jak najrychlejszego urzeczywistnienia. Wystarczy wskazać nam na niesłychane pogwałcenie kraju wskutek niewykonania ustawy o drogach wodnych oraz na karygodne zaniedbanie całego kompleksu sprawy wychodźczej.

Odezwę Polskiego Stronnictwa Demokratycznego podpisało kilkudziesięciu działaczy politycznych i społecznych z najbliższych nam myślą polityczną miejskich sfer poselskich. Nazwiska wypróbowanych pracowników demokracyi polskiej, której najświetniejszy okres przypada na czas odradzania się naszych miast i początków ogólnego wzrostu ekonomicznego ściślejszej naszej Ojczyzny, stanowią dostateczną gwarancyę, że łączące nas z tem stronnictwem wspólne hasła wyborcze przeżyją kampanię zbliżającej się walki politycznej z wrogami po lewej i prawej stronie i stanowić będą ostoję rzeczowej pracy parlamentarnej, skierowanej ku wspólnemu dobru całego kraju.

Bez tej łączności w działaniu, bez silnego zespolenia z szeregami polskich przedstawicieli w nowym parlamencie, żaden poseł w kraju a przedewszystkiem żaden poseł z Krakowa zadania swego we Wiedniu dokonać nie może. Stawianie warunków przed przystąpieniem do wspólnej organizacyi parlamentarnej polskiego poselstwa, wobec obecnej sytuacyi politycznej kraju nie może żadną miarą zyskać aprobaty krakowskich wyborców. Rzucone z Krakowa, jako z jądra postępowej i demokratycznej myśli, silne hasło solidarności tu właśnie, na naszym gruncie, znajdzie najsilniejszy oddźwiek i uniemożliwi zwycięstwo kierunku, pragnącego utrzymać sztucznie stwarzany rozdział interesów poszczególnych warstw wyborczych, także na terenie wspólnej reprezentacyi politycznej państwa.

Dwa wywiady
w sprawie ruchu wyborczego.

Opinia Prezesa Koła Polskiego:

Z okazyi pobytu Prezesa Koła polskiego p. dra Łazarskiego w Krakowie, nadarzyła się współpracownikowi naszego pisma sposobność usłyszenia jego zdania o przypuszczalnych wynikach ruchu wyborczego w Galicyi — a wytrawną na znajomości stosunków i ludzi, opartą niemniej ostrożną opinię naszego regimentarza Koła polskiego można streścić w następujących kilku uwagach:

FELJETON LITERACKI.

Moja nieznajoma.

Spotykałem ją samotną, codziennie na przechadzce za miastem, w skromnej zawsze i ciemnej toalecie. Miała lat może dwadzieścia siedem — nie więcej. Twarz jej świeża jeszcze, -- blada jednak i posępna, zdradzała dziwną jakąś boleść, dziwne jakieś przygnębienie i smutek. Zaciekawiony począłem ją obserwować. Ciągnęła mnie ku niej nieprzeparta chęć poznania jej bliżej. Widziałem i czułem, że kobieta ta musiała przeżyć jakiś dramat. Ciekawość moja wzrastała z dnia na dzień. Miałem jednak przeczucie, że wnet ją zaspokoję.

Spotkałem moją nieznajomą znowu, — jak zwykle na przechadzce za miastem. Był to dzień jesienny. Niebo zasłane ołowianemi chmurami, słało na ziemię istne strumienie wody.

Ona szła sama, zbolała, taka jakaś elegijna w swym smutku...

Skorzystałem ze sposoności, deszcz bowiem padał, ona zaś była przemoknięta cała. Przystąpiłem do niej. Propozycya moja i zaofiarowanie parasola wprawiły ją w początku w pewien kłopot. Zapłoniła się i zażenowana wahała, czy może korzystać z mej grzeczności. Uspokoiłem ją natychmiast. A ona znając mnie również z widzenia, nabrała jakoś do mnie zaufania, gdyż chętnie wsparła się na podanem jej ramieniu...

Szliśmy już razem...

Począłem najobojętniejszą rozmowę. Mówiłem z nią o pogodzie, potem o deszczu, o jesieni i tem strasznem uczuciu, na widok umierającej przyrody... Po przechadzce zaproponowałem jej pójście do cukierni. Zgodziła się. Zawołałem dorożkę, w dorożce dopiero przyjrzałem się jej lepiej. Śliczne miała oczy. Piękne, długie rzęsy, rzucały na twarz jej szeroki cień, a rzadko podnoszone, tworzyły wyraz twarzy sentymentalny, niemal melancholijny... Podobała mi się...

Przy wysiadaniu z dorożki, podała mi rękę. Wtedy dopiero spostrzegłem obrączkę ślubną.

— Któż to może być?... — pomyślałem sobie... Ciekawość jeszcze bardziej mną owładnęła...

W cukierni było mało osób. Siedliśmy w kącie sali, — rozpoczęła się pogawędka.

— Pani już długo tutaj, w naszych stronach?...— zapytałem.

— Od niedawna... — odparła...

— Dziwna rzecz, że panią tak zaraz na ulicy zauważyłem... Miasto nasze dosyć wielkie, wszyscy się tu znać nie możemy...

— Byłam tutaj dawniej znaną... za moich panieńskich czasów... -- odparła...

— A dzisiaj?... — zapytałem...

Nie odowiedziała nic. Oczy jej tylko łzami zalśniły. Przykrość jej — zdaje się — pytaniem tem wyrządziłem...

— Niech mi pani przebaczy... — rzekłem — może panią dotknąłem bezwiednie... Ale chciałbym pani z duszy całej pomódz...

Zaciekawiłem ją bardzo.

— Skąd pan przypuszczać może, iż mi pomoc potrzebna?...

— Domyślałem się tylko... — odparłem... — Pani pomoc właściwie zbędna... Pani trzeba tylko kogoś życzliwego... przyjaznego... Niech mnie pani darzy zaufaniem... zasługuję na to...

W szczerość moich słów, ja sam wierzyłem.

I ona też odniosła wrażenie, że mówię szczerze...

— Długa to, od lat kilku historya!... — rzuciła...

— Jestem bardzo cierpliwy... proszę, niech mi pani opowie o sobie... będę się się starał panią zrozumieć... Ale przedewszystkiem proszę panią o jedno wyjaśnienie... Pani jesteś mężatką?...

— Niestety... — brzmiała odpowiedź...

— A mąż gdzie?...

— Nie mam męża...

— Czy już nie żyje?...

— Ach nie!... żyje!... żyje pełną piersią...—zaśmiała się gorzko...

— Więc?...

Prezes dr. Łazarski uważa za przedwczesny każdy sąd o szansach i wynikach walki wyborczej w Galicyi wobec obecnego początkowego zaledwie stanu ruchu wyborczego — i słusznie zaakcentował, że wiadomości dziennikarskie w tej materyi, w których roi się od pogłosek o najrozmaitszych nieraz wprost nienaturalnych sojuszach i paktach wyborczych i w których stosownie do politycznego stanowiska podają pisma kandydatury na poszczególne okręgi — są tylko ad hoc lansowane, jako organ danej partyi lub nawet osób prywatnych — nieraz w celu zamącenia obrazu.

Nie należy dlatego przywiązywać zbytniej wagi do tego rodzaju wiadomości dziennikarskich.

Należy — zauważył dalej prezes dr. Łazarski — skonstatować i nad tem ubolewać, że każda walka wyborcza wywołuje i pozostawia w partyach politycznych w kraju — w szczególności w partyach w tej walce zgnębionych — gorycz i wzajemne boczenie się na siebie, które następnie objawia się w sposób szkodliwy i przykro jest odczuwaną w działalności parlamentarnej Koła polskiego.

Wysuwanie solidarności i karności Koła polskiego, jako jednego z głównych haseł wyborczych w kraju — uważa prezes dr. Łazarski — za konieczne, ile że tylko takie Koło polskie we Wiedniu, jako jedyna i wyłączna reprezentacya naszych interesów wobec centralnego parlamentu, nadać może naszym postulatom i polityce odpowiedni walor i wagę.

Był wreszcie prezes dr. Łazarski zdania, że najdalej do dwóch tygodni wyjaśnią się stosunki akcyi wyborczej o tyle, że pozwolą na stawianie horoskopów na przyszłość, bieg zaś roboty politycznej wymaga jego obecności stałej we Wiedniu jako łącznika między dawnem, a powstać mającem z wyborów Kołem polskiem.

Opinia członka Prawicy narodowej:

(n) Udałem się do Podgórza, aby zaczerpnąć nieco wiadomości o horoskopach wyborczych u członka Prawicy narodowej, p. rejenta S t a r z e w s k i e g o. Nim wywiązała się pogadanka, zastrzegł się mój interlokutor, że wszelkie jego uwagi odnosić się będą jedynie do Galicyi zachodniej, o wschodnich okręgach wyborczych nie chce na razie mówić.

Wybory mojem zdaniem — rozpoczął p. Starzewski — mimo niebywałego dotąd prawie zainteresowania tak samych wyborców jak i licznych już kandydatów odbędą się spokojnie. Przypuszczam iż każde ze stronnictw wyznaczy wczas swego oficyalnego kandydata, który nie będzie musiał staczać walki z przeciwnikiem własnego stronnictwa. Pozostałaby zatem rozgrywka tylko między kandydatami stronnictw przeciwnych. O ile mnie rachuby nie mylą, istnieje u większej części stronnictw tendencya przeprowadzenia wyborów w sposób spokojny.

— Prawdopodobnie tego samego zdania jest Prawica narodowa?

— Nie ulega najmniejszej wątpliwości; poza tem przekonaniem, statut nasz wyraźnie zaznacza, by unikać wszelkich zaognień partyjnych, bo te prowadzą do nieuniknionej walki społecznej i wyrządzają nieobliczalne szkody. Zaognienie wzajemnych między partyami stosunków w okresie przedwyborczym przeniosłoby się na teren przyszłego Koła polskiego, które utraciwszy w ostatniej sesyi parlamentarnej wskutek wewnętnych walk znaczenie swe polityczne, stoczyłoby się w nadchodzącej sesyi w przepaść i pociągnęłoby za sobą kraj cały.

— Z jakiemiż nadziejami przystępuje do wyborów stronnictwo Prawicy narodowej?

— W ubiegłym okresie zbyt małą ilość przeprowadziśmy naszych kandydatów. Brak dostatecznie silnego z naszej strony czynnika, któryby w sposób decydujący oddziaływał na kierunek całej polityki delegacyi polskiej we Wiedniu, był również powodem zmniejszenia się tradycyjnego wpływu Koła polskiego. Stronnictwo Prawicy narodowej, nie chcąc dopuścić do dalszego upadku Koła, wysunie kilku swoich kandydatów. Będą to ludzie znani i cenieni już to ze względu na wykształcenie i stanowisko zajmowane w naszem społeczeństwie, już to na pracę publiczną. Mamy nadzieję, że kilku poważnych ludzi przeprowadzimy.

— Wspomniał pan rejent o upadku Koła polskiego; jakie zdaniem p. rejenta złożyły się na to przyczyny?

— Poza ustawicznem ścieraniem się dwu największych w Kole polskiem stronnictw, przyczyna leżała i w zmianie statutu Koła polskiego w kierunku uszczuplenia władzy prezesa tudzież w tem, że do poszczególnych komisyj nie wybierało się ludzi najtęższych i takich, którzy potrafią należycie bronić naszych interesów, ale według klucza czysto mechanicznego.

— Wracając po tem zboczeniu od właściwego toku rozmowy, zapytałbym, jaka będzie linia polityczna posłów wybranych na program Prawicy narodowej?

— Już o tem wspomniałem. Celem naszych delegatów będzie w pierwszym rzędzie łagodzenie wśród członków Koła polskiego antagonizmów partyjnych, pozatem rzetelne zastępstwo interesów kraju.

— Czy kandydatury już ustalone?

— Do tej chwili nie; wiem tylko na pewne o kandydaturze prof. Jaworskiego i posła Starowiejskiego.

— A jakie stanowisko zajmie Prawica narodowa na Radzie narodowej?

— Przedewszystkiem dążyć będą jej przedstawiciele do usunięcia ewentualnych rozterek i walk. Rada narodowa musi postępować jednolicie, gdyż w razie pewnych antagonizmów z powodu sprzecznych interesów partyjnych, moglibyśmy na wschodzie stracić narodowe pozycye, jak przy poprzednich wyborach, kiedy wypuściliśmy z rąk 8 mandatów polskich. Chodzi o to, aby obecnie, stracone posterunki odzyskać, a do tego nieodzownem jest solidarne postępowanie Rady narodowej. W razie, gdyby w pewnym okręgu wyborczym na wschodzie rywalizowało ze sobą dwóch polskich kandydatów, Rada narodowa pozostawi im niewątpliwie „wolną rękę".

Na zakończenie jedno jeszcze pytanie:

— Ilu mniej więcej przedstawicieli swoich zamierza Prawica narodowa przeprowadzić?

— Któż przyszłość przewidzi? — zakończył mój interlokutor.

Znaczenie wyborów.

Wiedeń 23 kwietnia.

W tutejszych kołach politycznych głównie interesują się wyborami w Galicyi. Dawniej nie znano może za granicą tak dokładnie naszych domowych sporów partyjnych, teraz zaś, po arcyniesmacznych scenach, jakie się prawie bez przerwy przez lata rozegrały w Kole polskiem przy drzwiach otwartych, po grzebaniu we wzajemnych brudach, po klasycznym „epizodzie" Paduch i Spółka, po wstrętnych machinacyach wszechpolaków z takiem indywiduum jak Paduch, któremu udzielano formalne „lekcye" jak ma się „wykpić" z czynionych mu zarzutów, po tem wszystkiem publiczność tutejsza, polityczna i niepolityczna tak „gruntownie" zapoznała się „z polskimi politykami", że trudno się dziwić zainteresowaniu wyborami galicyjskimi, które zresztą od dawna mają tu słynną, wyrobioną markę. Na szczęście nie ma teraz „wyborów Badeniowskich" więcej, ale dla Wiedeńczyka Paduch i t. d. przedstawiają niemniejszą pikanteryę. W kołach poważnych zajmują się jednak głównie stroną polityczną wyborów galicyjskich i zadają sobie pytanie, czy znowu takie Paduchy wrócą do parlamentu i czy Koło znowu będzie klubem „solidarnym" tylko na papierze, cyfrą, z którą nigdy liczyć się nie można, a więc bezwartościową, co więcej, szkodliwą, bo wywołującą ciągłe mylki w rachubach politycznych.

Od wyniku wyborów w Galicyi zależy przyszłość parlamentu mającego się wybierać. Jeżeli nie będzie Koła rzeczywiście s k o n s o l i d o w a n e g o i s i l n e g o, które mimo wewnętrznych różnic partyjnych nie wystąpi na zewnątrz wobec rządu i stronnictw, jako zwarta falanga ludzi pewnych, to znowu nie będzie większości i parlament od pierwszej chwili pozbawiony będzie warunków i podstaw życia.

Wyborcy polscy w Galicyi sami nie wiedzą, ile tym razem od nich zależy. Od ich głosu nie będzie zawisłym tylko wybór tego lub owego kandydata, siła tej lub owej frakcyi, ale s i ł a K o ł a p o l s k i e g o, z n a c z e n i e n a r o d u p o l s k i e g o w A u s t r y i, istnienie i utrwalenie parlamentu powszechnego prawa głosowania.

Termin wyborów jest jeszcze tak daleki, że o ich wyniku i konsekwencyach mówić jest bardzo przedwczesnem, mimo to notuję z obowiązku kronikarskiego ogólne mniemanie, że po wyborach bar. Bienerth znowu będzie musiał odnowić gabinet.

B a r o n B i e n e r t h IV. uchodzi tu za pewnik. Sytuacya obu ministrów parlamentarnych obecnego gabinetu, dra G ł ą b i ń s k i e g o i W e i s s k i r c h n e r a, nie da się utrzymać. W partyi

---

— Powiem panu, wszystko... — odparła — ale pod jednym warunkiem...

— Słucham...

— Przyrzeknij mi pan, że wszystko, co panu powiem, zachowasz w tajemnicy... Wszystko!... Ja panu powiem o sobie dużo!... Ja muszę powiedzieć, bo pali mnie ból straszny!... Czuję potrzebę wynurzenia się, wypowiedzenia tego, co mnie boli!... co mnie dręczy...

— Przyrzekam pani... — odparłem...

— Słuchaj pan!... Jestem prawie młodą jeszcze... Kończę zaledwo... dwudziesty szósty rok... Ale widzi pan... o tu nad uchem kosmyki siwych włosów?... To jest świadectwo mej przeszłości...

Życie moje, to jedno pasmo walk, rozczarowań i zawodów...

Byłam w domu u rodziców panną na wydaniu... Ojciec mój był kupcem, spekulantem, jakich wielu... Szczęście mu sprzyjało... Dorobił się majątku... Byłam „posażną" panną... ha! ha!... A wie pan, co znaczy być „posażną"?... To znaczy, że życie moje całe, cała moja przyszłość była w rękach ojca...

Byłam czystą i niewinną, jak łza...

Spotkałam na drodze mego życia mężczyznę... Kochaliśmy się... On był studentem medycyny... Idealista, prawy, zacny, pokochał mnie namiętnie, czystą wyniosłą miłością... I ja jego pokochałam... Ale cóż... Ojciec mój był parweniuszem... On miał córkę „posażną"... Człowiek ten, wyzuty z wielkich uczuć ludzkich, nie rozumiał mej miłości... On chciał mnie dobrze sprzedać... Gdzież on by się pogodził z tem, że wyjdę za studenta medycyny... Dzisiaj lekarz, to marny zawód... Marne są zarobki lekarza... Ot!... to były jego słowa...

Dręczono mnie w domu... deptali moją godność... groził wydziedziczeniem... wypędzeniem z domu... za to jedynie, że kochałam...

A ja zamiast dochować przysięgi temu, któremu ślubowałam... ja zerwałam z nim pewnego dnia...

Spyta pan może... dlaczego?... Sama nie wiem już dzisiaj... Uległam namowom ojca i matki... Nabrałam powoli sama przekonania, iż lekkomyślną będę, gdy wyjdę za mąż... za młodego niezamożnego lekarza... I ja byłam niestety parweniuszką... Wyjść za mąż po to, by się z życiem borykać?... Wyjść za mąż i walczyć o byt, skoro można mieć salony przepyszne, perły i klejnoty?...

Zerwałam z nim. Zerwałam z tym, który mnie kochał, ubóstwiał, zerwałam z nim nagle i... bez przyczyny...

Pamiętam jeszcze dziś, tę scenę rozłąki... Przyszedł do mnie blady, miłością trawiony i wargami swemi zbielałemi, szeptał do mnie gorące słowa miłości, a potem... potem, gdym była chłodną i obojętną... Spostrzegł wszystko... Ani jednego słowa skargi nie uronił... Spojrzał na mnie przez łzy i... życzył szczęścia z innym...

I ja nędznica, wsączyłam mu jad w serce, zaszczepiłam w nie rozpacz beznadziejną... Duma moja i próżność nie pozwalały mi ukoić bólu jego... Świadomość, iż mam „posag", dodawała mi otuchy... Nie miałam żadnych skrupułów. Byłam bezwzględną.

W kilka zaledwie tygodni potem, zaręczyłam się z bogatym kupcem z Warszawy... Nie znałam go zupełnie... Swatał mi go ojciec... Przyszedł, powiedział: to może być dla ciebie dobry mąż... On ma pieniądze i bogatego ojca... Ja chcę go mieć za zięcia...

I wzięłam go kochając innego... Wzięłam go z całą świadomością ohydy tego postępku...

Dwa razy zaledwie z nim mówiłam... a za trzecim razem, ja bezwstydna, całowałam go już, jako mego narzeczonego...

W kilka miesięcy potem, wzięłam z nim ślub... Och Boże!... Czemu mnie tak strasznie karzesz!...— łzy jej z oczu popłynęły...

W kilka miesięcy po ślubie... — ciągnęła dalej — był mną mąż mój już nasycony... Począł mnie zaniedbywać... zdradzał z innemi... a potem... a potem... zaczął mnie lżyć brutalnie... poniewierać... a w końcu począł bić... — dodała szeptem...

Przyszło na świat dziecko... Dziecko nie z miłości, ale... z nienawiści, z nieszczęścia zrodzone!...

Żyć z nimi dłużej nie mogłam... Nienawidziłam ich oboje... i dziecko i ojca.

Przyszło raz do sceny... bił mnie znowu a ja oszołomiona bólem, rozwścieczona żalem, szalona, porwałam się... na niemowlę... Mąż osłonił dziecię przed ciosem... a mnie... wyrodną matkę sromotnie z domu wypędził... Dziecię cudem ocalało... Nie mogłam na nie patrzeć... To było nie moje dziecko... To było jego dziecko... mego męża...

Straciłam mój dom i całą rodzinę... a dziś?... widzi pan... jestem tu... złamana... zbolała... z osiwiałą głową... jestem ruiną człowieka...

— A rodzice pani? — Spytałem nieśmiało...

— Rodziców już nie mam — odparła. — Zasta-

chrześcijańsko-społecznej wielkie panuje niezadowolenie z Weisskirchnera już od dawna.

Rozwiązanie Izby posłów było niemiłą dla partyi niespodzianką i na zgromadzeniu mężów zaufania nie szczędzono Weisskirchnerowi zarzutów, który się znowu odwowywał na dra Głąbińskiego. Rozgoryczenie przeciw ministrowi handlu już tak wielkie, że chcą mu nawet postawić kontrkandydata z własnej partyi. Obaj ministrowie parlamentarni dzisiejszego gabinetu, którzy podpisują jedno rozporządzenie po drugiem, nie mogą być przedstawicielami swych stronnictw w przyszłym parlamencie, ponieważ po pierwsze jeden jest znienawidzony przez swoje stronnictwo, a drugi poważnego stronnictwa za sobą nie będzie miał, po drugie zaś cały parlament przeciw nim głównie się zwróci.

Oni w pierwszym rzędzie będą celem pocisków, które musiałyby dotknąć całą partyę, do której należą, gdyby chciała za ich postępowanie — dopuszczenie rozwiązania Izby i podpisywanie § 14-go — objąć całą odpowiedzialność. Tego nie uczyni ani przyszłe Koło polskie ani partya chrześcijańsko-społeczna. Kombinacye na temat zmian ministeryalnych po wyborach mają więc wszelką cechę prawdopodobieństwa i dlatego zasługują już teraz na podniesienie.

Mic

Kwestya żydowska w Galicyi.

II.

Minęły już te czasy, kiedy opierając swoje rozumowania na niby-porównawczych studyach historyczno-społecznych, mężowie stanu lub politycy mniejszego kalibru, żywcem przenosili fakta z jednego kraju na drugi, z rozwoju lub upadku rozmaitych gałęzi życia społecznego jednego narodu, jednego państwa, jednego kraju, jednej warstwy społecznej, wyciągali balastem wielkiej uczoności, armii cyfr i niezrównanej siły przekonywującej niczem nie dające się zbijać argumenty, odnośnie do życia i rozwoju drugiego narodu, drugiego państwa, drugiego kraju. Ba! Nawet proroków samozwańczym nie gardzili darem i z niedostępnością nieomylnych głosicieli absolutu przyszłości poważny uchylali rąbek! A widząc jasno (!) przyszłość przed sobą, cóż łatwiejszego, jak unikać niepotrzebnej utraty energii przez robienie doświadczeń, błądzenia po manowcach? Cóż łatwiejszego, jak prostą, pewną ręką pociągniętą linią zdążać do wszechuszczęśliwiającej zatoki ogólnego dobra społecznego miasto cyganeryi sposobem, zygzakami kreślić burzliwe odysseady swego niepewnego rozwoju?!

I ci kapłani własnych wyroczni puszczali się w imię wielkich, odkrytych przez siebie prawd na takie przedsięwzięcia jak fałszowanie historyi, zamiana pojęć na polu przyczyn i skutków, naginali do udowadniania niezbitej swej wszechwiedzy teraźniejszość dla ostatecznego t. zw. celu, a argumentów i dowodów wszak nie brak było, bo tego rodzaju artykuły sprowadzały się w potrzebie drogą importu nawet z jak najodleglejszych ziem i krain!

Czasy się zmieniły! W okresie jak najdalej idącej dyferencyacyi i specyalizacyi przeróżnych objawów życia, zrozumiano nareszcie, że, opierając swe znawstwo na faktach z historyi, na przekonaniu, że różne są drogi organizacyi życia społecznego, można kierować społeczeństwem lub jakimś jego odłamem, pracować nad jego dobrem tylko wtedy, jeśli za punkt wyjścia bierze się jego indywidualność, ma się zrozumienie dla jego indywidualnych interesów, ma się zrozumienie dla jego konieczności życiowych.

A wyrozumienie prowadzi nie tylko do należytego zastępstwa interesów w jak najszerszem jego pojęciu, lecz zapobiega niepotrzebnemu tarciu i ścieraniu się interesów jednej warstwy, jednej grupy społecznej, jednego społeczeństwa, z interesami drugiej grupy, drugiego społeczeństwa. Przez niepotrzebne tarcie należy oczywiście rozumieć wydawanie pewnej sumy energii już nie dla urzeczywistnienia potrzeb, lecz w prowadzeniu walki dla zasady *„pereat mundus, fiat iustitia"*. Bowiem ścieranie się interesów, ich rozbieżność i często nawet sprzeczność są jako walka w urzeczywistnianiu uzasadnionych rozpędów życiowych podstawą życia wogóle.

Tak więc założenie, że każda historycznie wyrobiona indywidualność ma prawo ujawniać się życiowo na zewnątrz, zrozumienie i wyrozumienie nawet w jak najostrzejszej walce tych indywidualności, prowadzą i prowadzić muszą do owocodajnych porozumiewań, do współżycia bez niepotrzebnego balastu walk, prowadzonych li tylko do upokarzania, pobicia przeciwnika. To są pyrrhusowe zwycięstwa!

Pani Stael też słusznie powiedziała, że „zrozumieć znaczy wyrozumieć". A wyrozumieć, znaczy żyć, rozwijać się i ułatwiać sobie wzajemnie życie i rozwój!

W odniesieniu do Żydów wogóle, do Żydów w Polsce, do Żydów w Galicyi w szczególności, każdy bezstronny polityk, każdy bystry, stosunki i życie znający obserwator społeczny, przyznać musi, że jeśli gdzie w współżyciu różnych indywidualności społecznych dawano się uwodzić fałszywym przesłankom, to nigdzie w takim stopniu, nigdzie o tak fatalnych skutkach, jak właśnie w współżyciu z Żydami.

Setki lat t. zw. współżycia rozmaitych narodów europejskich z Żydami, to nieprzejrzany łańcuch nieznajomości życia żydowskiego, niezdawania sobie sprawy z jego indywidualności i niechęć liczenia się z nią, to szereg fatalnych błędów wszystkich narodów europejskich wobec mniejszości żydowskiej, jak najbardziej szablonowe jej traktowanie, wprost w tradycyę przeszła absolutna ignorancya świata żydowskiego.

Wszystko, co Europa robiła w stosunku do Żydów, to błędy, błędy, błędy!! A te błędy stawały się ciężkimi grzechami, a te grzechy przyczyniające się do konserwacyi życia żydowskiego, do utwarzania coraz to nowych życiowych instytucyi żydowskich o osobnym, powiedzmy, specyalnym charakterze, wyłoniły się w ostatnich dziesiątkach lat, kiedy to demokratyzacya życia, konstytucyjne gwarancye, równouprawnianie obywateli stwarzały i stwarzają możliwość bliższego zetknięcia się tego z „getta" wyszłego świata żydowskiego z jego otoczeniem — wyłoniły się jako podstawy pytań, powątpiewań, ciężkich, rozwiązać się prawie że niedających zagadek i walk.

Stanęły oko w oko dwa światy, z których jeden liczebnie i kulturalnie silny, nie rozumiejąc drugiego i na pozór skarłowaciałego, nie zdając sobie sprawy z jego biegu myśli, z jego sprzeczności uczuć, nie wiedząc, jakich się imać środków, by nie obijać się wciąż o jakieś znaki zapytania i zagadki, imał się w rozpaczliwej swej bezradności pierwszych z brzegu, wikłał, szedł na oślep, błądził, a kiedy się opamiętywał i zdawał sobie sprawę z przebiegu swych usiłowań, powtarzać mógł słowami Fausta:

> „Da steh' ich nun, ich armer Tor
> Und bin so dumm, als wie zuvor.
> — — — — — — — —
> Und ziehe schon an die zehen Jahr
> Herauf, herab und quer und krumm.
> — — — — — — — —
> Und sehe, dass wir nichts wissen können!
> Das will mir schier das Herz verbrennen".

Mógłby kto zaraz pomyśleć, że piszę tu ustęp do rozprawy narodowo-żydowskiej, że jestem głosicielem jak najdalej idącego separatyzmu żydowskiego i wszystkiego, co się z tym separatyzmem łączy. Tych bojaźliwych z góry już uspokajam i zapewniam, że nic mi nie jest tak dalekiem, jak budowanie lub utrzymywanie chińskiego muru między ludnością żydowską a chrześciańską. Chcę tylko na podstawie faktów, na podstawie liczenia się z tymi faktami życiowymi przedstawić obraz rzeczywistych stosunków, chcę, licząc się z prawem do indywidualności, do rozwijania się indywidualności każdej jedności społecznej, dać podstawę do umożliwienia lojalnego i wydajnego współżycia. Idę tu za myślami nieśmiertelnego Marka Aureliusza, który powiada: „Stwarzaj sobie z przedmiotu, który masz na oku, jasny obraz, byś mógł widzieć dokładnie, jakiego rodzaju jest jego istota, jakim on jest w swej nagości, w swej całości; i nazwij go właściwem imieniem i imieniem tych właściwości, które się nań składają. Bowiem nic tak nie przyczynia się do jasnego widzenia rzeczy, jak możność metodycznego i do prawdziwej oceny wiodącego jej zbadania, jak możność takiego jej objęcia, że oceniać się daje korzyść każdej składowej części, stosunek ich do całości i stosunek do człowieka, jako obywatela miasta, kraju i państwa" *M.*

Sprawa lekarzy szkolnych.

W sobotę odbyło się w sali Rady powiatowej pod przewodnictwem p. radcy Winkowskiego posiedzenie Komisy pedagogicznej sekcyi krakowskiej dla ochrony dzieci. Ze względu na to, iż sprawa wprowadzenia instytucyi lekarzy szkolnych tak w szkołach ludowych jak i średnich ciągnie się od całego szeregu lat i nie została do tej pory z korzyścią dla młodzieży załatwioną — uważamy za rzecz wskazaną sprawę tę publicznie omówić i podać zapatrywania pod tym względem dwóch najmiarodajniejszych u nas specyalistów w zakresie higieny szkoły a to: dra Jana Landaua i fizyka dra T. Janiszewskiego.

Referat prym. Dra Jana Landaua.

Mając zamiar omówić na dzisiejszem zebraniu niektóre postulaty z zakresu higieny szkoły, muszę przedewszystkiem podnieść znaczenie higieny szkoły dla całego społeczeństwa. Jak to niedawno na innem miejscu miałem sposobność zaznaczyć, w czasie, kiedy cały świat cywilizowany przestał dyskutować na temat doniosłości rozwiązania kwestyi higieny szkoły, w czasie kiedy w odległych krajach azyatyckich, na pozór niekulturalnych, od szeregu lat sprawa higieny szkoły doznała korzystnego załatwienia, prelegenci nasi, omawiający na zebraniach rozmaite kwestye z zakresu higieny szkoły, są zmuszeni w pierwszym rzędzie kłaść nacisk na doniosłość i wielkie korzyści, jakie mógłby mieć dla społeczeństwa nadzór nad higieną w szkole.

Jak bardzo jednak pozostaliśmy w tyle poza innymi narodami, świadczy rys historyczny, który dla ilustracyi naszych stosunków, uważam sobie za obowiązek na tem miejscu przytoczyć.

We Francyi w r. **1793** (!) wydano rozporządzenie, że okręgowy inspektor sanitarny ma odwiedzać szkoły w czterech porach roku, ma badać dzieci, nadzorować i układać odpowiednie ćwiczenia gimnastyczne i wskazywać przepisy najodpowiedniejsze dla wzmocnienia zdrowia. W r. 1834 i 1843 czyniono dalsze starania w tym kierunku, a w r. 1879 Rada miasta Paryża zorganizowała nadzór lekarski w szkołach. W tym samym roku Ferry, jako minister oświaty, wskazał na dwojaki cel inspekcyi sanitarnej w szkole: czystość budynku i stan zdrowotny uczniów. Te rozporządzenia doznały w dalszym ciągu uzupełnienia przez przepisy prefektów, a w r. 1883 specyalne rozporządzenie poleciło badanie co miesiąc: oczu, uszu, zębów i stanu ogólnego dziecka.

Bordeaux, Lyon, Nancy i inne miasta francuskie w r. 1880 stworzyły również inspektoraty sanitarne. Przedtem już Szwecya, Belgia i Niemcy wprowadziły nadzór lekarski w szkole. I jeżeli spojrzymy na państwo niemieckie, to obecnie około 4000 szkół elementarnych posiada nadzór lekarski w szkole, ustanowiony przez wyrozumiałe zarządy gminne. W Lyonie naczelnik biura higienicznego ma do dyspozycyi jednego lekarza do szczepień, sześciu lekarzy inspektorów i naczelnika pracowni mikrobiologicznej a prócz tego dodani są do pomocy: okulista, otyatra, dentysta i psychiatra, powoływani w specyalnych przypadkach.

Charlottenburg, Mannheim, Ulm, Dortmund, Stuttgart, Zurych, Boston, Cairo mają lekarzy szkolnych, którzy żadnego innego nie mogą mieć zajęcia. (W Cairze lekarz szkolny pobiera rocznie 12 tysięcy franków).

W Strassburgu w r. 1902 otwarto lecznicę dentystyczną w szkole i w tym roku zbadano 6.900 dzieci, wyrwano 4.967 zębów, plombowano 4.822 zęby. Charlottenburg i Berlin a obecnie prywatne towarzystwo we Wiedniu są na najlepszej drodze urządzenia ambulatoryów dentystycznych.

łam tu tylko ciotkę... schroniłam się tutaj i pędzę marny żywot, gnębiona wiecznie wyrzutami sumienia...

Urwała opowiadanie, gdyż łzy z oczu, obficie cieknące, przysłoniły jej wzrok, a słowa jej trudno było dobyć, z kurczowo ściśniętej krtani...

Żal mi jej było... Wziąłem ją za dłoń i ciepłemi słowy, starałem uspokoić...

Po chwili jednak, jakby zbudzona, zerwała się, spojrzała na mnie oczyma szeroko...

— Widzi pan?!... To kara za me śluby złamane, za me wiarołomstwo... za moją podłość!... Złamałam życie pierwszej mej miłości, złamałam życie nie tylko sobie, ale i na życie dziecka własnego nastawałam... krzywda, wyrządzona przezemnie niewinnemu człowiekowi, mści się teraz na mnie bezlitośnie... okrutnie.

Żegnam pana... Nie wiem ktoś ty... a i ty nie wiesz, kto ja jestem... Nie pytaj o nic więcej!... Jestem biedną... nieszczęśliwą... Żegnaj!...

Wstała gwałtownie, zanim się spostrzegłem, szybko wyszła na ulicę. Straciłem ją z oczu...

W cukierni sam pozostałem... Chaos myśli i uczuć we mnie zapanował... Byłem pod wrażeniem tego opowiadania...

Biedna?... biedna ofiara rodzicielskiej „miłości"... nieszczęsna ofiara „posagu".

. . . .

Nazajutrz i następnych dni, wyszedłem jak zwykle na przechadzkę za miasto.

Nieznajomej jednak więcej już nie spotkałem...

Kraków. *Leopold Süsser.*

Jeżeli jeszcze dodam, że Stany Zjednoczone Ameryki, Argentyna, Anglia, Bułgarya, Japonia, Szwajcarya, mają lekarzy szkolnych, to, zdaje mi się, dostatecznie wykazałem, że cały świat cywilizowany jest przekonany o potrzebie lekarzy szkolnych a wyniki otrzymane, złożone w licznych sprawozdaniach, jaknajdobitniej wykazują uzyskane korzyści.

Jeżeli mam dziś mówić o postulatach higieny szkoły, to z góry zaznaczam, że nie mam zamiaru wdawać się w szczegóły, lecz w porozumieniu z p. fizykiem przedstawimy postulaty ogólne.

Jednym z najważniejszych postulatów ogólnych dzisiejszego zebrania, powinno być stanowcze żądanie bezzwłocznego urzeczywistnienia rozpisanego konkursu i ustanowienie lekarzy szkolnych. Mam nadzieję, że kwestya ta podjęta przez p. fizyka, nie zejdzie już z porządku dziennego i lekarze szkolni w szkołach miejskich będą ustanowieni.

Drugą ważną kwestyą, która na dzisiejszem zebraniu powinna być przedyskutowaną, to stosunek lekarza szkolnego do nauczyciela, kwestya, którą już często przytaczano dla wykazania niemożliwego stosunku i kontrowersyi, które musiałyby się często wyłaniać po wprowadzeniu instytucyi lekarzy szkolnych. Jak już sama nazwa „higiena szkoły" wskazuje, dział ten powinien obejmować w równej mierze działalność lekarza i nauczyciela. Cały szereg prac przytoczyćby można, w których nauczyciele domagali się prowadzenia nadzoru higienicznego w szkole. Na szczęście sprawa ta doznała pomyślnego załatwienia i dziś już nikt nie zastanawia się nad tem, czy oddać lekarzowi nadzór higieniczny w szkole, lecz rozchodziłoby się o to, jak lekarz i nauczyciel mają wspólnie działać dla podtrzymania zdrowego ciała i zdrowej duszy naszej młodzieży szkolnej. Tu zaznaczyć muszę, że lekarz i nauczyciel muszą równorzędnie obok siebie pracować, jeden nie może się wywyższać ponad drugiego, lecz muszą razem dążyć do tego samego z góry wytkniętego celu. Lekarz szkolny, zwiedzając zakład w pewnych okresach czasu, może tylko wydawać zarządzenia, które w dalszym ciągu muszą podlegać kontroli nauczyciela zarówno co do oświetlenia, ogrzania sal, wentylacyi, sposobu siedzenia w szkole i t. d. To samo odnosi się do chorób zakaźnych i do gruźlicy; ażeby zapobiedz szerzeniu się tych chorób, koniecznem jest współdziałanie nauczyciela, który może i powinien zwrócić uwagę na pierwszy przypadek choroby, gdyż tylko w ten sposób może wszelkie epidemie w zarodku stłumić. To samo odnosi się do dzieci umysłowo nierozwiniętych, dla których plan nauki jedynie lekarz i nauczyciel wspólnemi siłami mogą ułożyć. I tak możnaby przytoczyć cały szereg punktów stycznych dla wspólnej dodatniej działalności lekarza i nauczyciela, albowiem w wychowaniu higienicznem społeczeństwa pomoc nauczycielstwa jest koniecznie potrzebną; przez pouczanie dzieci lub rodziców w wykładach lub pogadankach może nauczyciel z łatwością wpajać w umysły zasady higieniczne, przez higienistów ustalone i wpływać w ten sposób na higieniczne wychowanie młodzieży.

Akcya w sprawie higieny szkoły właściwie już w tym krótkim okresie swoją intenzywną działalnością doprowadziła do tego, że główne jej zadanie jest ukończone przez uzyskanie po większej części uznania dla swych postulatów. Obecnie zaś właściwym *punctum saliens* działalności, powinno być dążenie do wykonania wszystkich uznanych postulatów. Takie jest powszechne zapatrywanie lekarzy higienistów i pedagogów. A przecież i tu znaleść jeszcze możemy sprawy dotąd niezałatwione, a domagające się koniecznie uzupełnienia. I to jest punkt, co do którego dzisiejsze zgromadzenie szczególnie doniosłe ma znaczenie. Mam tu na myśli ochronę dziecka, znaną pod nazwą ochrony dziecka w ściślejszem znaczeniu (Kinderschutz) i ochrony młodzieży (Jugendfürsorge). Nie ulega wątpliwości, że ochrona dziecka tak pod względem teoretycznym jak i praktycznym, jakoteż pod względem organizacyi, ogromne w ostatnich latach poczyniła postępy; wymaga atoli jeszcze pod niejednym względem uzupełnienia. W gruncie rzeczy higiena szkoły nie jest niczem innem jak ochroną dziecka, i obie te akcye powinny iść w parze zupełnie od siebie nieodłączone. Komisya krajowa dla ochrony dziecka, od samego początku uznała równorzędność obu tych akcyj i już na samym początku swej działalności uznała konieczność utworzenia w łonie swem sekcyi pedagogicznej wraz z sekcyą higieny szkoły; że zaś w ochronie dziecka, jak i w ochronie młodzieży działalność nauczycielstwa w pierwszym stoi rzędzie, komisya zaznaczyła swój pogląd na sprawę, wybierając przewodniczącym tej sekcyi wytrawnego pedagoga.

Kończąc te uwagi, zwracam się do całego nauczycielstwa z wezwaniem do wspólnej pracy z lekarzami na polu higieny szkoły. Powinni przystąpić do tej wspólnej pracy, pomni wezwania jednego z pionierów na polu higieny szkoły, że: „młodzież nie zmarnieje, jeżeli nauczycielstwo będzie w tej pracy pomagać lekarzom".

Referat Dra Janiszewskiego.

Żadne inne nauki nie stoją tak blisko siebie, nie mają tak ścisłego związku ze sobą, jak pedagogika i medycyna, mało też która posiada tak wybitnie kulturalne znaczenie jak te dwie.

Najbardziej charakterystycznem znamieniem czasów obecnych jest rosnące wśród wyżej kulturalnych społeczeństw zrozumienie znaczenia zdrowia i życia ludzkiego.

Zrozumienie to szerzy się nietylko wśród społeczeństw, ale i wśród rządów, jakkolwiek tu i tam inne mogą być do tego pobudki i różne z tego wyciągane wnioski. Najwyżej pod tym względem stoi Anglia. Tam wzniesiono się już ponad egoistyczne pojmowanie znaczenia zdrowia, a pojęto je jako czynnik pierwszorzędnej wagi dla istnienia rasy. Zrozumiano tam, że istnienie i rozwój lub zanik i upadek jakiegoś narodu zależy od przyczyn i praw biologicznych i znajduje w nich swoje wyjaśnienie, wytłómaczenie, którego nie może nam dostarczyć ani historya, ani nauki społeczne. To też, gdy dawniej przyszli mężowie stanu przygotowywali się do życia publicznego, studyując w Oxfordzie historyę i nauki ekonomiczne, obecnie obok tych nauk studyują przedewszystkiem biologię wzgl. „eugenikę" i żaden wybitniejszy polityk nie odważyłby się obecnie wystąpić na arenę życia parlamentarnego bez gruntownej znajomości tego przedmiotu.

Cywilizacya nasza, znosi poniekąd warunki doboru naturalnego; filantropia współczesna, opiekując się słabymi, niedołężnymi, umysłowo chorymi, przedłużając ich życie, umożliwiając pozostawienie słabego potomstwa, sprzyjają pogarszaniu się rasy.

„Eugenika" czyli higiena rasy, według określeń jej twórcy Francisa Galthona, jestto nauka zajmująca się badaniem tych czynników, pozostających pod kontrolą społeczną, które mogą wpływać na pogorszenie lub poprawę fizycznych i duchowych naszych właściwości przyszłych pokoleń. Francis Galthon założył w tym celu laboratoryum w Londynie. Głównem zadaniem tych, co rządzą, powinna być piecza i dbałość o zdrowie rządzonych. Zdrowie i jedynie zdrowie fizyczne i moralne decyduje bezwzględnie o istnieniu narodów i państw, zdrowie jest opoką, na której można budować przyszłość narodu.

Wprawdzie na rozwój i potęgę danego narodu wpływają i inne czynniki, jak dostateczne środki obrony, bogactwo materyałów surowych, produkowanych w kraju, handel, szkoły, kształcące rzemieślników, kupców, uczonych, inżynierów, wynalazców, mężów stanu itd., pewna tradycya i ideały nie dopuszczające, by prywata lub względy klasowe przeważały, gdy chodzi o dobro całego narodu, prasa, literaci, poeci, politycy, którzyby mieli zawsze na względzie całość narodu. Ale gdy zastanowimy się głębiej nad wszystkimi tymi czynnikami, to dojdziemy do przekonania, że mają one jedynie drugorzędne znaczenie, że wszystkie one zależą od zdrowia narodu.

„Eugenika" odkryła już szereg praw, które rządzą życiem narodów. Ta nowa nauka staje się źródłem nowej etyki, pogłębia nasze pojęcia o znaczeniu rodziny, o miłości bliźniego, o obowiązkach należytego wychowywania przyszłych pokoleń. Ta nauka jednocześnie obala wiele dawnych przesądów, uczy w jakim kierunku i jak rozsądniej mamy skierowywać nasze uczucia filantropijne, jednem słowem ta nauka staje się życiu niezbędną. Aby jednak ta nauka niosła owoce, aby jej zdobycze mogły być zastosowane i wyzyskane dla dobra narodu, należy oswoić ludzi z tą nauką, należy zwrócić uwagę na nią, należy przygotować umysły najej przyjęcie. Nauki przyrodnicze szybko postępują naprzód, społeczeństwa im mniej są kulturalne, tem powolniej podążają w tym pochodzie, tem mniej i tem powolniej przyswajają sobie, tem mniej wyzyskują zdobycze nauki dla życia; trzeba ludzi niejako niewolić, zwiększyć ich wrażliwość pod tym względem.

Człowiek dorosły, który już zżył się z pewnemi pojęciami, nabył pewnych nałogów myślowych — mniej jest wrażliwy na rzeczy i pojęcia nowe, trudniej się niemi zainteresuje, podatnym jednak materyałem jest dziecko lub młodzieniec. I tu zdać sobie możemy sprawę z całego znaczenia wychowawczego szkoły, z wpływu, jaki wywierać mogą nauczyciele na młodzież. Pokolenie pedagogów i lekarzy, przejęte nowoczesnymi poglądami naukowymi, wychowa nowe pokolenie, lepsze od nas, które przywyknie do poszanowania nauki, rozumieć będzie lepiej jej związek z życiem, nabędzie poszanowania dla zasad higieny, cenić będzie zdrowie, będzie zarazem moralniejsze i zdrowsze.

Jakiegokolwiek ktoś mógłby być zdania co do celów, znaczenia i zakresu działania szkoły, wogóle czy mieć ona powinna cel wychowawczy, czy też ma dostarczyć umysłowi dziecka tylko pewnej sumy konkretnych wiadomości, to dla nas Polaków pytanie to rozstrzygają fakta. Przez szkołę w zaborach rosyjskim i pruskim, nieprzychylne nam rządy starają się wbrew szumnie głoszonym na zjazdach pedagogicznych i higienicznych przez przedstawicieli tych państw hasłom postępu i kultury, deprawować i psuć moralnie i fizycznie nasze dzieci — starają się wychowywać (?) je w sposób najszkodliwszy dla naszych interesów narodowych, a i nasze szkoły w Galicyi są według programów, duchem nam obce. Szkoła zatem nasza, polska, musi mieć cel wychowawczy, musi ona kształcić umysł, charakter i ciało, wychowywać tęgich obywateli kraju takich, jakich narodowi naszemu potrzeba, a przedewszystkiem ludzi zdrowych fizycznie i moralnie.

Częste samobójstwa wśród młodzieży, wczesne użycie i przeżycie i przesyt, brak energii, pracowitości, przedsiębiorczości, brak charakterów, przypisać należy w pierwszym rzędzie brakowi zdrowia. Dość przypatrzeć się naszej młodzieży i porównać jej wygląd z wyglądem młodzieży zagranicznej.

Wysoka śmiertelność, statystyka zachorowań zakaźnych, wykazująca, że te choroby zdarzają się u nas częściej, niż w innych krajach, statystyka poborów wojskowych z 12 lat dra Myrdrea, a obejmująca około 9 milionów badań, wykazująca, iż Galicya dostarcza największą ilość ludzi niezdatnych do wojska, że w powiecie krakowskim procent nie nadających się do służby wojskowej z powodu gruźlicy jest największy — wszystko to budzić musi poważną troskę o przyszłość.

Brak zdrowia u młodzieży naszej pochodzi głównie z dwóch powodów. Jedna przyczyna tkwi w niehigienicznych warunkach, w jakich odbywa się nauka, druga, głębsza, w niedocenianiu znaczenia zdrowia, jakie niestety zauważyć się daje wśród naszego społeczeństwa.

Poznaniem oraz badaniem tych szkodliwości, wynalezieniem sposobów ich usuwania, przyuczaniem do stosowania zasad higieny w życiu, do cenienia zdrowia, zajmować się powinna i po większej części zajmuje się higiena szkolna.

Niehigieniczne warunki, w jakich odbywa się nauka szkolna z powodu nieodpowiednich budynków szkolnych, przepełnienia klas, braku należytej wentylacyi, złego oświetlenia, złych ławek, za dużej ilości godzin nauki, zbyt krótkich przerw pomiędzy lekcyami, ograniczenia ruchu etc. powodować mogą najrozmaitsze szkodliwe dla zdrowia skutki i tak: pogorszenie ogólnego stanu zdrowia, zboczenia wzroku, zboczenia kręgosłupa, rozmaite choroby nerwowe, choroby zakaźne.

Obowiązek uczęszczania do szkoły nakłada na państwo, kraj i społeczeństwo obowiązek usuwania tych szkodliwości.

Za czasów Komisyi edukacyjnej przodowaliśmy innym narodom na polu wychowania publicznego. Wiele kwestyj, poruszanych wtedy u nas, dotąd stanowi jeszcze temat na zjazdach międzynarodowych, wiele z nich zjawia się jako rzeczy nowe. Obecnie jednak, przyznać to niestety należy, cofnęliśmy się na tem polu wstecz, wprawdzie po większej części z przyczyn od nas niezależnych. Nie znaczy to, aby się u nas nic nie robiło na polu higieny szkolnej, i owszem, niema prawie tematu, zajmującego w tej chwili zagranicę, którym nie zajmowanoby się i u nas w kraju. Ale istnieje znaczna różnica pomiędzy nami i zagranicą. U nas wiele spraw, tyczących się higieny szkolnej, porusza się dotąd jedynie teoretycznie, gdy tymczasem zagranicą wprowadza się lub wprowadziło się już w życie (wychowanie a kwestya płciowa, sprawa nauczania nienormalnych itd.). Po drugie, jakkolwiek i zagranicą wiele nowych pomysłów i ulepszeń zawdzięcza swoje powstanie jednostkom, które na własną rękę wprowadziły w życie pewne nowe kierunki i myśli, to jednak instytucye, kierujące wychowaniem publicznem zagranicą, myśli takie często przyswajają sobie, studyują je i same dają inicyatywę, u nas nie widać takiej inicyatywy ze strony naszej Rady szkolnej krajowej na polu higieny szkolnej, jeszcze najwięcej pod tym względem robią miasta.

Zadanie nasze jest trudne, bo dwojakie, nadrabiać trzeba to, co jest dotąd zaniedbane, a jednocześnie nie możemy stwarzać nowych zaległości.

U nas w sprawie higieny szkolnej należałoby zabrać się przedewszystkiem do rzeczy najważniejszych, bez zaprowadzenia których o innych myśleć nie można.

Wnioski.

Sekcya krakowska krajowego komitetu ochrony dzieci przedstawi Radzie szkolnej krajowej i Radom miejskim w Krakowie i Lwowie, następujące uchwały:

I. Należy w jaknajkrótszym czasie usunąć w istniejących budynkach szkolnych tak gminnych jak i rządowych najbardziej rażące usterki pod względem higienicznym. Przy budowie nowych budynków należy uwzględnić wszelkie wymagania higieny szkolnej (wymiary klas, wentylacya, oświetlenie, tusze etc.)

II. Należy jaknajrychlej stworzyć posady lekarzy szkolnych, tak w szkołach gminnych jak i w rządowych. Zadaniem tych lekarzy byłoby: Piecza higieniczna nad budynkami szkolnymi, badanie uczniów, wstępujących i występujących ze szkoły, zwalczanie chorób zakaźnych, wykłady higieny, szczepienie dzieci szkolnych, kierownictwo wychowania fizycznego młodzieży.

Lekarze ci byliby jednocześnie nauczycielami higieny, mieliby pobory i prawa zwykłych nauczycieli ludowych czy gimnazyalnych.

III Należy zmienić przepisy tyczące się zwalczania chorób zakaźnych w szkołach w duchu obecnych zapatrywań na sposoby przenoszenia się tych chorób. Szczególniejszą uwagę należałoby zwrócić na szerzenie się gruźlicy pomiędzy nauczycielstwem i uczniami. Od nauki szkolnej usunięty być winien bezwarunkowo taki nauczyciel, który w plwocinie ma prątki gruźlicze. Takim usuniętym nauczycielem zająć się winna Rada szkolna krajowa, umieszczając go w odpowiedniem sanatoryum przynajmniej na przeciąg 4—5 miesięcy. Spensyonowanie mogłoby nastąpić tylko wtedy, gdyby kuracya pozostała bez skutku.

IV. Jest rzeczą konieczną, aby w Radzie szkolnej zasiadał z urzędu lekarz, obeznany z higieną szkolną.

ZE SCENY I ESTRADY

„Mój przyjaciel Tadzio".

(Komedya Andrzeja Rivoire'a i Lucyana Besnarda. Trzy akty).

(Premiera dnia 22 kwietnia 1911 r.)

Nazwano Francuzów narodem kankaniarzy i karykaturzystów. Gruba omyłka. Ale kto patrzy na farsę przezacnej spółki Rivoire & Comp. gotów w to uwierzyć. Nie gorszy to fabrykat od innych i nie lepszy. Pisany nie pod rozkazem inspiracyi poetyckiej i z woli wewnętrznego imperatywu, lecz z całym chłodem — co prawda i dramatycznym sprytem — spreparowany gwoli uciesze łaknącego śmiechu ludku, metodą najwięcej celową w tych wypadkach, polegającą na przejaskrawieniu charakterów i sytuacyi.

Przyznać należy, że rzecz ma nerw sceniczny, fabuła płynie szparko, węzeł zadzierzga się i rozwiązuje z błyskawiczną, i dlatego nieprawdopodobną szybkością. Ograniczony deputowany, mąż przeuroczej żony, ptasio-mózgi dandys, kandydat do nieśmiertelnego trójkąta (no, naturalnie!), faktorka polityczna, amerykanin i grono półdziewic — oto kompletne umeblowanie francuskiej farsy. Podłoże sztuki jest nawet poważne. Konflikt wyłania się z różnicy charakterów. Deputowany Didier-Morel, człowiek powierzchowny a ambitny, pracowity, ale głupi — zdobył wraz z 7.000 głosów swoich wyborców najponętniejszą, bo piękną, bogatą, mądrą i przeczystą pannę Magdalenę Verdier.

Stworzenie to, zaniedbywane przez męża, który tonie w aktach i wszelakich komerażach, bo prawdopodobnie prezydentem zostanie, jest mocno nieszczęśliwe. Nudzi się, Paryż nie dla niej, bo niema „dwóch twarzy, dwóch mieszkań i dwóch mężów". Głupi zarozumialec, zawodowy uwodziciel Bertin prześladuje ją swymi afektami. Na widowni zjawia się — w samą porę — amerykanin „z fleku" rozkochuje się w Małgorzacie i równie szybko a nieodwołalnie postanawia ją zdobyć; atoli nie nałożnicę chce w niej mieć — miłość jego jest czysta i poważna — ale żonę. Aranżuje intrygę: zaprasza całą paczkę do siebie, zręcznie demaskuje romans Didier-Morela z panią prezydentową Teodolindą Roucher, rajfurką polityczną, czem skłania Magdalenę do stanowczego przeforsowania rozwodu. Aby uniknąć skandalu (?!) ofiarowuje ona rękę swą Bertinowi (?). Ten łowca-kochanek wije się jak piskorz. Z matni w sposób ubliżający i brutalny wyzwala go Teddy i wyjawia miłość swą Małgorzacie, a komedya kończy się wedle higienicznej recepty i Numa idzie za Pompiliusza.

Rzecz pełna psychologicznych niespodzianek i skoków.

Amerykanina Kimberleya grał p. Weychert. Rolę miał trudną, ale grał ją — źle. Dał kreacyę amerykanina z Borszczowa lub Buczacza, z kategoryi owych jankesów, którzy tytoń żują i plują sąsiadowi na talerz. Pojęcie roli mylne. Syn króla stalowego... Kto widział ich w zagranicznych pensyonatach, musi mieć o nich wyobrażenie z gruntu inne. Wygolona maska pawiana, histeryczne, episterskie ruchy i bezdźwięczny, sztywny głos nie stwarzają fizyonomii amerykanina, syna milionera, człowieka, który większą część życia spędził w najkulturalniejszych ośrodkach życia. W formach bycia nie różnią się oni od Europejczyków. Kimberley, zakochany z całą idealną namiętnością, w chwilach, kiedy mówi o swojem kochaniu lub czeka wyroku z ust Magdaleny, zaciera tylko prostaczo ręce i wyrzuca z siebie, jak automat, zdania tonem takim, jak skryba, odczytujący w biurze rejentalnem akt kupna. O nie, ci ludzie z antypodów mają serca, drgające lękiem i niepokojem wobec ubóstwianej, i kochać umieją może i głębiej od nas, bo uczuć swoich nie wydatkują w drobnej monecie flirtu i lubieżności.

Grał p. Weyehert rolę swoją bez serca, bardzo sucho, miejscami z nieuzasadnioną ironią. Wogóle intuicyi i uczucia ma on w sobie niewiele, choć aktor to inteligentny, mózgowiec, natura nie senzytywna ale cerebralna, która przy usilnej pracy, w odpowiedniej roli, potrafi dać wrażenie prawdziwego przeżycia. Jako Kimberley niemiał on wogóle odpowiednich warunków i stąd może fałszywe postawienie roli,

Z grających najlepiej wywiązali się z zadania p. Jarszewska (Magdalena) i p. Mielnicki, jako jej mąż (Didier-Morel). Pierwsza była wdzięczna i subtelna, miała akcenty szczerego odczucia, drugi, jako z natury scenicznej farsiarz, utrafił we właściwy ton „wydętego pajaca". Bertin w odtworzeniu p. Leszczyńskiego wypadł niezło zbyt jaskrawo, ale z humorem. To samo powiedzieć należy o p. Słubickiej, która grała prezydentową i pobudzała do głośnego śmiechu.

I jeszcze jedno: rzeźba słowa, dykcya, ten probierz dobrej gry, stały się u nas kopciuszkiem. W pierwszej scenie paplały nasze panie jak dzierlatki pensyonarskie, a nie deklamowały. Caveant consules sceny naszej...

Przyjaciel Teddy miał w Wiedniu powodzenie, u nas wątpię. *Seweryn Szczerba.*

Koncert Barcewicza.

Wiosna przyniosła w tym roku długo u nas w sali koncertowej niewidzianego i niesłyszanego Barcewicza. Prócz Warszawian, słyszeli go w tym czasie bywalcy niektórych miejsc klimatycznych w kraju. Od lat dziesiątek sława Barcewicza u nas jest ustaloną i „a priori" przyjmuje się też, że cokolwiek wykona, jest doskonałem. My co do Bacha n. p. (Adagio i Fuga z I. sonaty solowej) ośmielamy się mimo całego szacunku dla artysty, mieć inne cokolwiek zdanie. Werwa i zapał prawie młodzieńczy znalazł za to najlepszy wyraz w dodanych nadprogramowo mazurkach i walcach, których wartość artystyczną umiejąca cenić publiczność najgoręcej też oklaskiwała... Mimo drobnych „ale" wypadł koncert Vieuxtemps'a dobrze i artystycznie skończenie, a o zachowanych niemałych zaletach wirtuozowskich, świadczyła jeszcze Suita Riesa i Hubay'a: „Zephyr" i „Scene de la Csarda".

T. C.

KRONIKA.

Kraków, dnia 24 Kwietnia.

Sprawa dzierżawy teatru. Wczoraj przedpołudniem odbyło się pod przewodnictwem Dra Leo posiedzenie komisyi teatralnej w sprawie dzierżawy teatru miejskiego. Przy głosowaniu okazało się, że obaj kandydaci pp. Bandrowski i Solski, których oferty wzięła w rachubę komisya teatralna zaraz na pierwszem posiedzeniu otrzymali równą ilość głosów. Wobec tego komisya uchwaliła przedstawić pełnej Radzie obu kandydatów *aequo loco*.

Instytucya lekarzy szkolnych. Odnośnie do referatów w dzisiejszym numerze zamieszczonych, komisya pedagogiczna po dłuższej dyskusyi, w której zabierali głos pp. radca Winkowski, dyr. Gettlich, dyr. Drozdowski, Dr Poźniak, Danziger, pani Barańska, p. fizyk Janiszewski i prymaryusz Dr Jan Landau, uchwaliła podane przez nas wnioski jednomyślnie i postanowiła uchwały te przedstawić Radzie szkolnej krajowej i Radom miasta Krakowa i Lwowa. Doniosłe znaczenie ma wyjaśnienie udzielone przez p. fizyka Janiszewskiego, że posady lekarzy szkolnych są już uchwalone, ale na razie nie obsadzone. Jest jednak nadzieja, że wkrótce te posady będą obsadzone. W dyskusyi jednomyślnie podniesiono doniosłość ustanowienia lekarzy szkolnych, poczem p. przewodniczący serdecznie pp. referentom podziękował za podjęte trudy.

Walne zgromadzenie „Sokoła" w Podgórzu. Wbzoraj odbyło się w Podgórzu Walne Zgromadzenie „Sokoła". Zebraniu przewodniczył artysta malarz p. Wodzinowski, sekretarzem był p. Moskal. Po przejściu poszczególnych punktów porządku dziennego, dłużej zatrzymano się nad wnioskami niektórych, uchwalono po dłuższej dyskusyi następujące wnioski:

1) Ze względu na 20-letni jubileusz istnienia „Sokoła" w Podgórzu Walne Zgromadzenie uchwala jubileusz ten uczcić i w tym celu przekazuje tę sprawę Wydziałowi do rozpatrzenia.

2) Walne Zgromadzenie uchwala jednogłośnie poprzeć staranie Wydziału u gminy m. Podgórza o wyznaczenie miejsca pod boisko letnie, którego brak bardzo się odczuwa, ile że boiska takiego koniecznie potrzebują szkoły, towarzystwa sportowe etc.

3) Walne Zgromadzenie uchwala zaprowadzenie oświetlenia elektrycznego.

Na członków Wydziału wybrani zostali pp. Jodłowski, Pfisterer, Szuro i Bieleś.

Po zakończeniu zgromadzenia nastąpiły życzenia świąteczne.

Wieczór odbyło się przedstawienie dzieci członków „Sokoła" i dzieci ze szkółki froebolwskiej p. Emilii Mazurskiej. Odegrano sztukę p. t. „Krakowskie Wesele"; po przedstawieniu nastąpiły tańce.

Sprostowanie. Wskutek pomyłki, zaszłej w sprawozdaniu muzycznem, wyjaśniamy „Dyrekcyi koncertowej", iż proponowaliśmy wprowadzenie abonamentowych „mostre-koncertów", które w tym roku taką cieszyły się sympatyą publiczności, zamiast produkcyi kwartetów brukselskich czy czeskich, które nie spotykały się z dostateczną frekwencyą publiczności.

Jestto więc tylko owoc doświadczeń z pola naszej kultury muzycznej!...

Z niedzieli. Wczorajsza niedziela minęła przy cudownej pogodzie, skąpana w blaskach wiosennego słońca. Przez cały dzień zapełniały plantacye tłumy wytwornej publiczności; panie wystąpiły w eleganckich, bajecznie nieraz oryginalnych i fantastycznych kostyumach i kapeluszach. Popołudniu zgromadziło się kilka tysięcy widzów na zawodach footballowych. Amerykańskie huśtawki i karuzele cieszyły się wielkiem wzięciem, zwłaszcza sfer wojskowych.

Nieszczęśliwy wypadek. Robotnik Jan Kulpa, ucząc się wczoraj na Błoniach jazdy na rowerze, upadł tak nieszczęśliwie, iż okaleczył sobie dotkliwie głowę. Niefortunny sportsmen zgłosił się sam na pogotowie ratunkowe, które go opatrzyło i odesłało na dalszą kuracyę do domu.

Krwawa bójka. Stosunki bezpieczeństwa publicznego w Krowodrzy pozostawiają ogromnie wiele do życzenia, jak świadczy o tem krwawe zajście, jakie się rozegrało wczoraj około godz. 7 zrana w pobliżu wału kolei obwodowej. Na 21-letniego murarza Mikołaja Wyzgę napadło kilku podpitych andrusów, którzy poranili go w szyję i rękę. Do broczącego we krwi zawezwano Pogotowie ratunkowe, które przewiozło Wyzgę do szpitala św. Łazarza.

ZE SPORTU.

„Cracovia" — „Drużyna reprezentatywna" z Król. Polskiego.

Nigdy może nie ujawniło się zainteresowanie Krakowian sportem footballowym tak dobitnie, jak w oba ostatnie dni. Na matche, urządzone przez „Cracovię" i „Wisłę", podążyły istne pielgrzymki zwolenników jednej i drugiej drużyny, owacyjnie przypisując ich udałe ataki na bramkę przeciwnika.

Matche „Cracovii" z drużyną reprezentatywną z Król. polskiego nie miały momentów ciekawych, zwłaszcza, że zwycięstwo drużyny miejscowej nie ulegało najmniejszej wątpliwości. Sobotni match „Cracovii" zakończył się wygraną jej w stosunku 6:2. Dwie bramki, uzyskane przez sympatycznych gości wywołały istną burzę, długo nie milknących oklasków. Zaznaczyć jednak trzeba, iż drużyna z Królestwa Polskiego grała w sobotę w niekompletnym składzie i pożyczyła sobie dwóch graczy od „Cracovii" Juniores.

Stanowczo pomyślniejszy dzień miała „Cracovia" w niedzielę.

W dziesięć minut po rozpoczęciu matchu wpakowała „Cracovia" gościom pierwszą bramkę, która była zaczątkiem jej dalszego zwycięstwa. Do pauzy zrobiła „Cracovia" jeszcze dwie braki, po pauzie rozpoczęli Krakowianie grę kombinowaną o bardzo ładnem tempie. Wystarczy nadmienić, że w pięć minut po rozpoczęciu gry mogła „Cracovia" pochwalić się rezultatem trzech bramek. Od tej chwili gra była już zupełnie nudna, gdyż Królewiacy ulegli, całkiem zrozumiałemu zniechęceniu i ograniczyli się tylko do obrony swej bramki. Zawody niedzielne zakończyły się w rezultacie stosunkiem 12 bramek na korzyść „Cracovii". Królewiacy, materyał surowy i rażący brakiem trainingu, mieli kilka szczególnych momentów, częstokroć ratował sytuacye bramkarz, przytomny i rzutki i znakomity prawy *back*, łatwo się jednak męczyli i gubili piłkę.

„Wisła" — „Sparta".

Równocześnie z matchami „Cracovii" odbyły się tuż poza Boiskiem pozlotowem zawody „Wisły" ze słynną „Spartą" z Pragi. Wbrew tendencyjnie szerzonym pogłoskom „Sparta" zjechała do Krakowa w wybornym składzie, zdumiewając znakomitą grą poszczególnych swych członków. Sytuacya „Wisły", która sprowadziła „Spartę" nie dla efektu, lecz trainingu, była nadzwyczaj trudna, toteż Wiślacy musieli się trzymać tęgo, by nie uledz przewadze pierwszorzędnego, jednego z najlepszych na kontynencie klubu. Rezultatem matchu sobotniego było 6 bramek na korzyść „Sparty" na 0 ze strony „Wisły", w niedzielę dzięki wysiłkom Krakowian wynik zawodów przedstawia się już tylko w stosunku 5:1. Bramkę na korzyść „Wisły" zrobił „Ludwik".

Po stronie „Sparty", znanej ze swego pobytu w Krakowie (pobiła wówczas „Cracovię" w stosunku 15:1) grał świetny bramkarz Małys z „Olympii" i *back* Kokout ze „Slavii", czyli, że goście reprezentowali się jeszcze lepiej, jak podczas zeszłorocznego matchu z „Cracovią".

Funkcye sędziego pełnił pan Sejna.

Z ruchu przedwyborczego.

Zgromadzenie Rady Naczelnej Polskiego Stronnictwa Demokratycznego.

Wczoraj odbyło się posiedzenie Rady Naczelnej Polskiego Stronnictwa Demokratycznego pod przewodnictwem prezesa posła dra **Bandrowskiego.** Z posłów byli obecni: **Battaglia, Landau, Maiss, Maryewski, Merunowicz, Rutowski,** oraz byli posłowie parlamentarni: **Zarański, Sikorski i Petelenz.** Obrady trwały przez cały dzień. Powzięto następujące uchwały:

I. Polskie Stronnictwo Demokratyczne uważa zawiązanie Krajowego Komitetu wyborczego za fakt, zmierzający do trwałego połączenia wszystkich odcieni polskiej demokracyi w jedną silną organizacyę i wobec tego przyjmuje do wiadomości powstanie tego komitetu. Uchwala się równocześnie wydelegować do tego Krajowego Komitetu wyborczego oprócz członków już do niego powołanych także wszystkich innych członków Rady Naczelnej Polskiego Stronnictwa Demokratycznego.

II. Rada Naczelna Polskiego Stronnictwa Demokratycznego postanawia przeprowadzić akcyę wyborczą w porozumieniu z Krajowym Komitetem wyborczym Polskiej demokracyi.

III. Rada Naczelna Polskiego Stronnictwa Demokratycznego zastrzega sobie rozpatrywanie i zatwierdzenie kompromisów, jakie w toku akcyi wyborczej okazałyby się wskazane.

IV. Sprawę stosunku Polskiego Stronnictwa Demokratycznego do Krakowskiej Mieszczańskiej Demokracyi pozostawia się do załatwienia Radzie Na-

czelnej Polskiego Stronnictwa Demokratycznego, złożonej z jej członków krakowskich, przyczem wyraża się przekonanie, że lojalne współdziałanie obu odłamów Demokracyi w Krakowie jest wskazane dla zwycięstwa idei Polskiej Demokracyi w kraju.

Wobec tendencyjnie rzuconych pogłosek stwierdzono, że Stronnictwo Polskiej Demokracyi nie zawarło kompromisu z żadnem innem stronnictwem i że wskutek tego o t. zw. „bloku wyborczym“ niema mowy.

Popołudniu omawiano poszczególne kandydatury stronnictw, jak wogóle sytuacyę w poszczególnych okręgach. W tej dyskusyi wzięli także udział posłowie Dr. **Leo** i **Federowicz**, jako reprezentanci Krakowskiej Demokracyi Mieszczańskiej.

Oświadczono się za następującymi kandydaturami:

Dra Roszkowskiego — w I. okręgu Lwowa
Dra Battaglii — w II. okręgu Lwowa
Dra Kolischera — w Brodach
Kleckiego — w Kołomyi
Zarańskiego — w okręgu wiejskim Chrzanowa
Maysla — w Oświęcimie.
Dra Germana — w Nowym Sączu
Dyr. Rychlika — Jarosławiu

i uchwalono kandydatury te przedstawić Krajowemu Komitetowi wyborczemu do załatwienia.

Co do całego szeregu innych kandydatur decyzya zapadnie dopiero na przyszłem posiedzeniu Rady Naczelnej Polskiego Stronnictwa demokratycznego.

W sobotę odbyło się zebranie Klubu mieszczańsko-demokratycznego pod przewodnictwem posła Jana K. Federowicza, na którem po omówieniu sytuacyi politycznej postanowiono utworzyć obszerniejszy komitet mieszczańsko-demokratyczny, złożony z 120 członków. Komitet ten ma objąć przedewszystkiem cały Klub mieszczańsko-demokratyczny, osobistości tak z Krakowa, jak i z gmin przyłączonych z najrozmaitszych zawodów, przy uwzględnieniu istniejących miejscowych organizacyj. Komitet ten rozpocznie swoją działalność w najbliższych dniach.

*

W poniedziałek 17 bm. odbyło się w Krakowie zgromadzenie wyborców żydowskich zwołane przez stronnictwo niezawisłych żydów. Na nim rozwinął dotychczasowy poseł Dr. Gross swój program, na zasadzie którego ubiega się nadal o mandat do Rady państwa. Dr. Gross oświadczył w swojem przemówieniu, że wybrany posłem, nie wstąpi do Koła polskiego „bo nie chce pozwolić na krępowanie swego sumienia“. Oświadczenie to wywarło wrażenie w naszem mieście, gdyż nikt rozważnie patrzący na stosunki, nie spodziewał się znaleźć w kraju kandydata, który w obecnych tak trudnych stosunkach, będzie się starał znaczenie Koła polskiego osłabić. W chwili, kiedy wszystkie żywioły tak w naszym kraju jak i w innych prowincyach starają się jednolicie na zewnątrz występować, zaznaczają swoje stanowisko narodowe, musi wywołać zdziwienie oświadczenie Dra Grossa, że w tej właśnie chwili stara się to stanowisko nasze na zewnątrz osłabić, tembardziej, że rozchodzi się o mandat z Krakowa. Ciekawi też jesteśmy, jakie stanowisko w tej kwestyi zajmie polskie stronnictwo demokratyczne, które Drowi Grossowi dopomogło do stanowiska politycznego, które zajmuje.

*

Ze Lwowa donoszą nam, że oficyalnymi kandydatami-żydami w Galicyi, którzy oświadczyli się za programem polskiego stronnictwa demokratycznego są następujące osobistości:

Dr Löwenstein na Drohobycz.
Dr Kolischer na Brody.
Dr Gold na Złoczów.
Dr Goldhammer Artur na Stryj.
Dr Steinhaus na Rawę ruską.
Rauch na Stanisławów.
Landesberg na Buczacz.

TELEGRAMY.

Spadek akcyj „Skody“.

(Telefonem).

Wiedeń, 23 kwietnia.

Z wielu stron domagają się śledztwa z powodu niesłychanych manewrów giełdowych z akcyami „Skody“. Fabryka „Skody“ w Pilznie była już mocno podupadła, aż ją Zakład kredytowy (Kreditanstalt) sfinansował. Akcye nowego towarzystwa opiewały na 200 kor. nominalnej wartości, ale pod egidą Towarzystwa kredytowego uzyskały szybko kurs 300, chociaż tylko mała ich ilość była w obiegu. Około 50.000 akcyj znajdowało się w kasach Towarzystwa kredytowego, reszta zaś w rękach rodziny „Skody“. Firma „Skoda“ brała udział w konkurencyach o dostawę w różnych państwach bałkańskich z bardzo małem powodzeniem. To też kurs akcyj stale się trzymał bardzo niskich granic.

Dopiero od czasu zbrojeń w Austryi a szczególnie od chwili rozpoczęcia budowy dreadnoughtów przyszły ogromne zamówienia po cenach tak wygórowanych, że akcye „Skody“ przyniosłyby 20 do 30% zysku. W delegacyach wskazywano na wyzysk, dokonany na ludności przy budowie dreadnoughtów i na ogromne ceny, jakie ugodził zarząd marynarki. Nic to nie pomogło. Komendant marynarki, który zawierał te umowy, otrzymał solenne wotum zaufania, a akcyonaryusze „Skody“, kartelu żelaznego i stabilimento tecnico śmiali się w kułak. Opowiadają nawet, że jeden z członków rodziny „Skody“ sam tak głośno opowiadał o wielkich zyskach firmy, że przez to wywołał niezwykłą haussę akcyj na giełdzie. Akcye nominalnej wartości 200 kor. doszły wreszcie do kursu **837 koron**.

Można sobie wyobrazić zysk giełdowy tych, którzy mieli w swoim posiadaniu kilkadziesiąt tysięcy sztuk tych akcyj. Ledwie jednak wyśrubowano sztucznie akcye do tej wysokości i zysk był już zapewniony, zaczęto głośno kpić z głupiej publiczności, która tyle płaciła za akcye nie mające tej wielkiej wartości. Ci sami, którzy wywołali byli haussę, spowodowali teraz baissę aby po raz drugi się obławić i drogo sprzedane akcye znowu tanio nabywać. Przedwczoraj jeszcze notowały akcye „Skody“ 837 kor. a dziś 700 koron!

Wobec takiego niesłychanego rozboju i rabunku, dokonanego w biały dzień pod okiem władzy i c. k. komisarza giełdowego, oburzenie jest powszechne i ogólnie domagają się wdrożenia śledztwa, od kogo te manewry oszukańcze wyszły.

W okresie wyborczym.

Trautenau. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Niemiecka partya radykalna zawiadomiła kierownictwo postępowej partyi niemieckiej, że w porozumieniu ze wszystkiemi miastami okręgów wyborczych Trautenau, Braunau, Landskron, Grulich, poleca posła Wolffa, jako kandydata do rady państwa. Wskutek zawartego kompromisu będzie niemiecka partya postępowa popierać kandydata Wolffa.

Krumau (*tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Z miejskiego okręgu wyborczego Krumau będzie kandydował nauczyciel szkoły zawodowej, Józef Bartosz, na program ekonomiczny.

Walne Zgromadzenie dziennikarzy.

Lwów. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Wczoraj przedpołudniem odbyło się w Kasynie miejskiem Walne Zgromadzenie Towarzystwa dziennikarzy polskich.

Przewodniczył wiceprezes **Kucharski**.

Przybył na zgromadzenie Stanisław **Nowiński**, nestor dziennikarzy polskich, mianowany dożywotnim członkiem uczestnikiem. Przewodniczący powitał go, a Nowiński podziękował w obszernej mowie. Przyjęto następnie bez dyskusyi do wiadomości sprawozdanie Wydziału z czynności za rok ubiegły, poczem na wniosek Komisyi rewizyjnej udzielono absolutoryum z rachunków, a skarbnikowi p. Milskiemu wyrażono uznanie. Dokonano wyborów uzupełniających do Wydziału. Na trzy lata wybrani ponownie Michał Konopiński, Bolesław Lewicki, dr. Ostaszewski, Barański, Michał Rolle, a nadto Jan Dąbski.

Dalej wybrano Komisyę rewizyjną, dyscyplinarną i przedsiębiorstw i polecono Wydziałowi, aby zajął się utworzeniem w Krakowie osobnej delegacyi Towarzystwa.

Po załatwieniu kilku drobniejszych spraw posiedzenie zamknięto.

Zdrowie cesarza.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Według ostatniego wydanego biuletynu zdrowie cesarza jest w dobrym stanie.

Premier węgierski w Wiedniu.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Hrabia Khuen-Hedervary przybył do Wiednia, aby w obecności cesarza kontynuować dalej narady w sprawie postępowania w procesach wojskowych karnych.

Wybory do Rady miejskiej.

Lublana. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Przeprowadzone dzisiaj wybory do Rady miejskiej dały następujące wyniki: w I. kole wyborczem oddano głosów: partya postępowa 611, klerykali 407, Niemcy 286, socyaliści 24. Otrzymali mandaty: postępowcy 8, klerykali 4, Niemcy 3.

W II. kole wyborczem oddano głosów: partya postępowa 1370, klerykali 1121, Niemcy 458, socyaliści 99. Otrzymali mandaty: postępowcy 8, klerykali 5, Niemcy 2.

W III. kole wyborczem oddano głosów: postępowcy 3266, klerykali 2471, Niemcy 1018, socyaliści 799. Mandaty otrzymali: postępowcy 7, klerykali 5, Niemcy 2, socyaliści 1. Wogóle wybrano: 23 postępowców, 14 klerykałów, 7 Niemców, 1 socyalistę. Po ogłoszeniu rezultatu odbyły się demonstracye po ulicach miasta. Żandarmerya i policya przyprowadziła porządek. Około południa przyszło przed gimnazyum żeńskiem, gdzie kobiety głosowały, do demonstracyj, które się wzmogły w chwili, gdy przyjechały w powozach Urszulanki celem oddania głosów. Otrzymały one od papieża dyspenzę opuszczenia klasztoru. Żandarmerya rozpędziła demonstrantów.

Bliskie ustąpienie hr. Aehrenthala.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Hr. Aehrenthal wraca w przyszłym tygodniu po dwumiesięcznym urlopie do Wiednia i obejmuje ponownie urzędowanie, w którem go zastępował ambasador Pallavicini. Uważają jednak za prawdopodobne bliskie ustąpienie hr. Aehrenthala z urzędu ze względu na zmieniony kurs polityki zagranicznej Austro-Węgier. Pojednanie z Rosyą jest niemożliwe, jak długo hr. Aehrenthal stoi na czele ministerstwa spraw zagranicznych. Także nowy kurs wobec Serbii nie odpowiada poglądom hr. Aehrenthala. Nie jest przypadkiem, że właśnie podczas jego nieobecności długoletnie rokowania o przyjęcie króla Piotra serbskiego przez cesarza Franciszka Józefa korzystnie ukończone zostały. Na ten sam czas przypada także ostateczne odwołanie hr. Forgacha z Belgradu, przeciw któremu poseł Massaryk prowadził głośną kampanię w delegacyach, zarzucając mu świadome fałszerstwo dokumentów do podburzenia monarchii przeciw Serbii. Ustąpienie hr. Forgacha jest świetną satysfakcyą dla dzielnego posła Massaryka, którego hr. Aehrenthal chciał z początku zbyć kilkoma grubiańskimi frazesami.

Kto będzie następcą hr. Aehrenthala niewiadomo. Prawdopodobnie wybór padnie na margr. Pallaviciniego, którego głównie forsują Węgrzy.

Upokorzenie Słowian.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Rokowania w kwestyi językowej w procesie karnym wojskowym nie są jeszcze ukończone, ale punkty sporne, o które teraz chodzi, dla nas nie mają znaczenia. Bar. Bienerth chce jeszcze uratować niektóre pozycye dla języka niemieckiego na Węgrzech. Chodzi o to, aby żołnierzom, władającym językiem niemieckim, wolno było zeznawać na Węgrzech także tym językiem. O równouprawnieniu Słowian mowy niema i postponowanie języków narodów słowiańskich jest już zadecydowane.

Rewolucya meksykańska.

Nowy Jork. „Associated Press“ donosi z Meksyku, że rząd nie okazuje zbytniego pośpiechu w zgodzeniu się na zawieszenie broni. Ogólnie przyjmują, że rewolucya wkrótce się zakończy.

Mianowanie posła serbskiego.

Belgrad. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Rząd serbski zamianował szefa sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych Spalaikoviča posłem serbskim w Sofii.

Podróż ministra wojny i gubernatora meksykańskiego.

Madryt. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Generał Bernardo, dawny meksykański minister wojny i gubernator Stanów Zjednoczonych w Meksyku wyjechali z Madrytu do Paryża. Celem tej podróży do Europy są studya nad organizacyą europejskiej armii.

W obawie o Europejczyków w Fezie.

Paryż. Rada ministeryalna zatwierdziła zarządzenia potrzebne dla wzmocnienia wojsk w okręgu Szauja, celem zapewnienia bezpieczeństwa Europejczyków w Fezie, oraz zgodziła się na ewentualne wysłanie świeżych dostatecznych oddziałów wojskowych do Casablanca, aby w danym razie nieść pomoc cudzoziemcom.

Lista realistów czeskich.

Praga. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Czescy realiści opublikowali dziś swoją kandydacką listę.

Zgon sędziwego rzeźbiarza.

Frankfurt nad Menem. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Zmarł tu wczoraj 82-letni rzeźbiarz Fritz Hrdina.

Śmierć awiatora.

Drezno. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Kapitan Heuzmann, który uległ zeszłej soboty wypadkowi podczas jazdy balonem „Nordhausen“ i przytem ciężko został pokaleczony, umarł wczoraj z powodu odniesionych ran.

Eksplozya w gorzelni.

Lille (Francya). (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Wczoraj nastąpiła tu straszna eksplozya w jednej z tutejszych gorzelni. Pękł mianowicie zbiornik, zawierający 26.000 litrów ryżu i kukurudzy. Wskutek eksplozyi zawaliła się fabryka, a gruzy grzywaliły 60 robotników, z których 4 znalazło śmierć, a trzech zostało ciężko pokaleczonych. — Prócz tego kilkudziesięciu robotników odniosło pokaleczenia. Szkoda wynosi około 150.000 fr.

Dramat miłosny.

Budapeszt. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). W miejscowości Gige zastrzelił młody właściciel dóbr Józef Szizethy swoją narzeczoną, młodą pannę a następnie sam odebrał sobie życie. Powodem tego rozpaczliwego kroku był zakaz jego rodziców ożenienia się z tą panienką.

Zamknięcie biur wynajmu mieszkań.

Budapeszt. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Dziś zostało tu aresztowanych trzech właścicieli biur wynajmu mieszkań z powodu wielkich oszustw. Biura ich zamknięte policyą.

Korespondencye.

Tarnów.

(Kandydatury parlamentarne. — Utyskiwania na dworzec kolejowy).

W mieście naszem panuje dotąd zupełna dezoryentacya co do kandydatów na posła do parlamentu. Pogłoski o kandydaturze wszechpolskiego naszego burmistrza dra Tertila dotąd nie tylko nie zdementowano, ale klerykalno-endecki tygodnik „Pogoń", będący półurzędowym organem magistrackim, donosi o tej pogłosce kończąc: vox populi, vox Dei. Nie uważają tego w mieście za oficyalne zgłoszenie kandydatury, gdyż spodziewają się, że przecież burmistrz „troskliwy" o dobro miasta (a nie partyi wszechpolskiej!!) winien jest przed zgłoszeniem kandydatury zasięgnąć opinii rady miejskiej, która, będąc wyrazem woli całej ludności naszego miasta, uchwali, czy uprosi jednogłośnie burmistrza, aby nie ubiegał się o mandat Tarnowa. Nawiasem dodajemy, że kandydatura ta nie ma wogóle widoków, gdyż burmistrz nie będzie miał przy wyborach żadnego poparcia prócz bezwpływowej partyi endecko-antysemickiej. Prócz burmistrza nie mamy dotąd żadnego kandydata, gdyż wszystko, co się mówi i pisze o kandydaturach socyalistycznych, syonistycznych czy postępowo-demokratycznych, opiera się tylko na przypuszczeniach.

Czy nos dla tabakiery, czy tabakiera dla nosa? Oto pytanie, które mimo woli nasuwa się każdemu, kto miał cośkolwiek do czynienia na tarnowskim dworcu kolejowym. Pan naczelnik stacyi tarnowskiej, przekonany jest widocznie, że nos istnieje dla tabakiery, a nie odwrotnie. Nie mielibyśmy nic przeciwko takiemu poglądowi, świadczącemu w każdym razie o wielkiem poczuciu własnej godności, gdyby nie wychodził poza szranki subjektywnych przekonań i nie pragnął wcielać się w czyn. Ale pan naczelnik stacyi tarnowskiej jest mężem działania, który między ideą a czynem nie chce widzieć rozdziału... P. naczelnik nie chce mianowicie widzieć gawiedzi w westybulu stacyi kolejowej, pan naczelnik nie może się pogodzić z myślą, że chłop lub żyd zjawi się w westybulu i oglądnie z podziwem przez kika minut nowe urządzenie stacyjne, — pan naczelnik dostaje spazmów na samą myśl, że ktoś niepowołany korzysta z ławek nowych poczekalni. Publiczność tak tarnowska, jak i podróżująca jest narażona na szykany. Tak np. gdy odjeżdżający wyjdzie na peron i zapomni czegoś w westybulu, musi niekiedy kilka razy robić wędrówkę z budynku dla przyjazdu przez ulicę do budynku dla odjazdu. Osoby, któreby broń Boże odważyły się „chcieć krótką drogą" (przez poczekalnię lub wchód) sprawę swoją załatwić, narażone są na bardzo nietaktowne (jeżeli już grubiańskie) postępowanie i odpowiedzi niektórych portyerów. Dalej: pociąg błyskawiczny stoi w Tarnowie trzy minuty — czy wyobraża sobie pan naczelnik, że możliwe jest, aby pasażer, który np. zmuszony jest kupić sobie bilet dalszy, — przebył tę całą wędrówkę bez narażenia się na to, że go pociąg zostawi? Stosownie do nakazu zostają wszystkie drzwi na peron otwarte dopiero w chwili nadejścia pociągu, co naraża odjeżdżających na spóźnienie się do pociągu; trudno jest bowiem obarczonemu pakunkami pasażerowi przebiegnąć tunel i wsiąć do wagonu podczas trzech minut. Możnaby naliczyć bez liku takich zarządzeń, które są dla publiczności prawdziwą plagą. Dworzec kolejowy został wystawiony jedynie i wyłącznie dla wygody publiczności! O tem powinien pan naczelnik wiedzieć i uświadomić sobie, że budynek stacyjny nie spełnia w historyi ludzkości żadnego innego przeznaczenia.

Rzeszów.

(Osamotniony kandydat wszechpolski. — Kandydatury w okręgach wiejskich. — Jeszcze ta „Mikośka").

„Za chleb odpłacają kamieniem" — biada nasz wszechpolski kandydat i nie może w żaden sposób pojąć, że ci wszyscy, których uważał za „swoich ludzi", zwracają się przeciw niemu i to w chwili najkrytyczniejszej, w chwili, w której rwie się do mandatu poselskiego. Nie przypuszczał chyba, że te pokorne baranki zbuntują się przeciw niemu, wszechwładnemu burmistrzowi rzeszowskiego grodu.

P. dr Jabłoński wysila więc dniami i nocami swój umysł, dotychczas jednak bezskutecznie, gdyż nie może wymyśleć sposobu, by „niewiernych" nawrócić.

Słowem pożałowania godny p. burmistrz strasznie rozpacza, widząc ciągle uciekający przed nim mandat poselski. Jeśli nie może już liczyć na „swoich ludzi", to tem mniej liczy na samych wyborców, którzy wcale nie chcą widzieć w p. d-rze Jabłońskim posła parlamentarnego.

W obydwóch rzeszowskich okręgach wiejskich, tj. Rzeszów-Kolbuszowa itd. oraz Rzeszów-Tyczyn itd. roi się od kandydatów. W pierwszym kandyduje Szajer, Paduch(!), inżynier Augerman z Boguchwały i popierany przez Stapińskiego dr. Krogulski, wiceburmistrz rzeszowski, były antysemita, były narodowo-demokrata, były postępowy demokrata, a obecnie ludowiec. O ile p. dr Krogulski uzyska mandat z rąk Stapińskiego, to będzie to wynagrodzeniem za poparcie eks. Bilińskiego w okręgu miejskim Rzeszów-Ropczyce.

W drugim okręgu wiejskim kandyduje b. poseł Bomba, sekretarz sądowy Głagoczewski, wysuwany przez frondę ludowców, oraz lekarz miejski i burmistrz Tyczyna Dr. Solecki. — Wybór posła Bomby w okręgu Rzeszów-Tyczyn itd. jest pewny.

Nasza „Mikośka" sprawia nam nie o wiele mniejsze kłopoty, aniżeli budowa kanałów, która w ostatnich czasach stanęła jakby kością w gardle wiedeńskiemu rządowi centralnemu. Różnica między mającemi się „kiedyś" budować kanałami a naszą „Mikośką" jest tylko ta, że „Mikośka" nie jest spławną, albo właściwiej powiedziawszy, że jest spławną dla wszelkiego rodzaju śmieci. Wprawdzie rozpoczęto roboty koło zamurowania „Mikośki", a nawet znaczną część już zakryto, tak, że pozostała jeszcze niepokryta przestrzeń kilkudziesięciu metrów długości, ale z tą właśnie mamy największy kłopot. Zwierzchność izraelickiej gminy wyznaniowej sprzeciwia się przeprowadzeniu „Mikośki" przez leżący obok niej stary cmentarz żydowski i wniosła już swego czasu do ministerstwa odpowiedni środek prawny przeciw niepomyślnym dla gminy wyznaniowej orzeczeniom niższych instancyi. Ale że nasze centralne władze nie spieszą się zbytnio z załatwieniem choćby bardzo ważnych spraw, więc i „Mikośkę" spotkał podobny los. Nie ulega wątpliwości, że gmina izraelicka na wypadek odrzucenia jej rekursu przez ministerstwo, zwróci się z tą sprawą do Rady miejskiej.

Takie zwlekanie z dalszemi robotami około zamurowania „Mikośki" jest niezrozumiałem i bezcelowem, któremu to zapatrywaniu dało już wyraz kilku radnych na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej. Po dłuższej dyskusyi uchwalono rezolucyę, polecającą magistratowi przerobienie planów. Przypuszczamy, że przecież się już w tym roku skończy zamurowanie „Mikośki".

Jarosław.

(Sytuacya przedwyborcza. — Kandydatura dyr. Rychlika. — Lista wyborców. — Kandydatura posła Jampolskiego. — Kandydatury ruskie).

Wśród pogodnych dni wiosennych, budzących nie tyle drzemiącą potychczas przyrodę ile apetyty wśród całego szeregu mężów opatrzności na mandaty, spadła i na nasze miasto ulewa, która zrodzi liczne istoty żyjące, zwane hyenami wyborczemi. A są one potrzebne, bo na jeden mandat miejski z okręgu Jarosław-Przeworsk-Łańcut tylko 11 mężów poczuło w sobie powołanie „do zastępstwa interesów naszego miasta".

Tę istną powódź kandydatów wywołała jedna, acz wielce nieprawdopodobna wiadomość, iż dotychczasowy poseł burmistrz dr. Dietzius nie ma zamiaru ubiegać się nadal o mandat jarosławski. W tym ogólnym potopie upatrzonych na Jarosław kandydatów, wśród których nie brakło i szefa sekcyi Gałeckiego i eksc. Bilińskiego, szukających mandatowego przytułku, ani też tak wybitnych demokratów jak pp. Germana i bar. Battaglii, dzisiaj to tylko stwierdzić można, iż wrazie usunięcia się od kandydatury dra Dietziusa, kandydatem demokracyi będzie niewątpliwie dyr. Rychlik.

Z ramienia partyi socyalno-demokratycznej ma kandydować wedle pogłosek adwokat dr. Z. Marek. Kandydatury tej jednak jeszcze dotychczas nie zgłoszono. Wogóle sytuacya przedwyborcza streszcza się do ustawicznych posiedzeń, zebrań i narad a nie doszła jeszcze do rdzenia wyborów, t. j. do samych wyborów.

W sprawie wyborów bawił tu 19 bm. członek Wydziału Kraj. dr. Jahl Władysław i odbył konferencyę ze starostą i burmistrzem. Wybory już ze strony władz rządowych rozpisano. Lista wyborcza już prawie ukończona, wykazuje obecnie pokaźną liczbę 4500 wyborców. Komitet wyborczy również się zawiązuje. A lekarze i urzędnicy już wybrali doń nawet swych mężów zaufania: fizyka miejskiego p. dra Czyżewicza i inż. miejsk. p. Rutkowskiego. Komitet wyborczy zbierze się w dniach najbliższych.

Podczas gdy mimo pięknej pogody nic się na pobojowisku przedwyborczem w mieście nie rozjaśniło, w okręgu wiejskim, obejmującym Jarosław (powiat), oraz miasta Sieniawa, Radymno, Pruchnik, Lubaczów, Cieszanów wraz z okolicą, są już kandydatury niemal ustalone. Jako kandydat większości (o mandat polski) ubiegać się będzie z wielkiemi widokami powodzenia, poseł z Cieszanowskiego, Kazimierz Jampolski, który już w z. tygodniu rozpoczął agitacyę. O ileby dotychczasowy poseł wiejskiego okręgu dr. Wł. Kozłowski nie kandydował, to wybór p. Jampolskiego byłby bardzo możliwy. Krążą też pogłoski o kandydaturze wiejskiego posła do Sejmu, Włodz. hr. Czartoryskiego, dotychczas jednak nie stwierdzone. Pogłoski o kandydaturze dra Mikołaja Gryzieckiego nie potwierdzają się. Smutnej sławy były poseł Wilk ze Sieniawy, znany swego czasu z swej papierowej sprawy, krząta się już również około wyłowienia mandatu jarosławskiego.

Ze strony ruskiej kandyduje jako kandydat mniejszości ukrainiec, dr. Longin Cegielski, dotychczasowy poseł z trembowelskiego, którego kandydaturę uchwaliło już pierwsze zgromadzenie przedwyborcze w naszym powiecie. Na zastępcę Cegielskiego kandyduje sędzia Rak z Lubaczowa.

Dnia 19 bm. odbyło się zgromadzenie przedwyborcze moskalofilów. Kandydatury jednak oficyalnie nie ogłoszono. Jak donosi „Rusłan" kandyduje na własną rękę chłop z Miękisza Nowego, Iwan Gnilewicz. Oprócz tego ma zamiar więcej chłopów zgłosić swe kandydatury.

Nowy Sącz.

(Z ruchu przedwyborczego. — Zapewniony mandat p. Germana. — Związek ekonomiczny. — Pokrzywdzona dzielnica).

Znajdujemy się więc w krzyżowym ogniu wyborczym. Wypocząwszy nieco przez święta zabrano się do „roboty" z całą intenzywnością. Zaszła tylko w ciągu tego tygodnia pewna zmiana w osobach kandydatów. Wszechpolacy przeczuwając niemożliwość przeforsowania przedstawionego przez siebie kandydata, chwycili się podstępu, mianowicie namówili dyr. kolejowego Zborowskiego do zgłoszenia swojej kandydatury, by w ten sposób zmusić kolejarzy — a jest ich uprawnionych do głosowania 1500 — do głosowania na ich dyrektora. (Dyrektor Zborowski kandydaturę swoją już cofnął — *Przyp. Red.*). Tymczasem obywatele Nowego Sącza i Nowego Targu oświadczyli się na zgromadzeniach za drem Germanem. Kandydatura jego ma zapewnione szanse. Z wielkiem też zadowoleniem przyjęto wiadomość, że excel. Korytowski — jak było do przewidzenia — nie przyjął w naszym okręgu kandydatury.

Jest to pewnego rodzaju porażka dla burmistrza Barbackiego, który starał się własną „powagą" przeforsować kandydata.

Wskutek podwyższenia cen mięsa założyli tutejsi urzędnicy pod przewodnictwem inspektora podatkowego Bernarda Pilcera „Związek ekonomiczny urzędników, profesorów i nauczycieli", który będzie sprzedawał swym członkom towary po znacznie zniżonych cenach.

Przyłączona niedawno do miasta dzielnica Załubincze czuje się bardzo pokrzywdzoną. Brak chodnika i ogromne nieporządki urągają wszelkim wymogom kulturalno-higienicznym. Również stosunki bezpieczeństwa publicznego pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Mieszkańcy tej dzielnicy upominają się publicznie, by magistrat uregulował rychło nieznośne stosunki tej dzielnicy i by budownictwo nowosądeckie wyznaczyło część drogi pod chodnik i wysypało go przynajmniej żwirem.

Przemyśl.

(Wybory. — Ogólna sytuacya przedwyborcza. — Niedbalstwo komitetu wyborczego. — Brak kandydata. Bandytyzm dziennikarski. — Bojkot „Wieku nowego". — Kandydatury wiejskie. — Lapsus endecki).

Wybory idą. Po dziennikach zjawiają się pogłoski i plotki, dziś podawane, jutro zaprzeczane, istny wir intryg, zawiści, tuzinkowych dowcipów i drobnej złośliwości. O wyborach w Przemyślu mówi prasa i tylko prasa, w mieście samem o nich głucho i mówiąc szczerze dość... głupio... Poprostu niema się nikogo, ktoby chciał rzucić się w wir walki o mandat.

Nowo utworzonemu komitetowi wyborczemu należy się słów parę. Zebrał się i ukonstytuował jak sam chciał. To jednak drobnostka i możnaby ją darować. Ale ten sam komitet uznawszy, że w mieście nie znajdzie podobno kandydata, wydelegował z łona swego trzech deputatów polecając, by we Lwowie szukali koniecznie kogo i znaleźli... Deputaci pojechali, szukali i choć jeszcze z początkiem miesiąca mieli zdać sprawę z rezultatów swej misyi, dotychczas o nich cicho i głucho... Jak długo milczenie ich potrwa niewiadomo, ale dotychczas tylko to pewne, że dzięki tej polityce komitetu sytuacya może stać się niebezpieczną, a na ratowanie jej będzie już za późno.

Jedna tylko prasa, a właściwie jedyni tylko korespondenci pism zamiejscowych wyławiają, nominują kandydatów.

Co się przy tem za harce wyprawiają, co za bezecne widowisko! Zestawia się kombinacye najśmieszniejszych w mieście jednostek, a między nich wstawia jednego lub dwóch z poważnych obywateli miejscowych i cały ten bigos podaje się jako krążącą po mieście listę przypuszczalnych kandydatów. Cel takich list jasny jest i wyraźny. Korespondent zły na pana Xa lub Ypsylona wstawia go w taką grupę zbieraniny panoptycznej dla ośmieszenia, wykpienia, wyszydzenia. W języku przyzwoitych ludzi nazywa się robota taka bandytyzmem — w prasie spotykamy takie przemyskie kwiatki w „Gońcu" i „Słowie polskiem", dającym korespondentom swoim carte blanche na prowadzenie takiej „akcyi wyborczej".

Kiedy już mowa o bandytyźmie, godzi się wspomnieć o bojkocie „Wieku nowego". Za inicyatywą ruchliwej a przewrotnej jednostki szereg towarzystw, mniejszego zresztą znaczenia, oświadczył się za propagowanym przez lwowskiego endeckiego „Gońca" bojkotem tego pisma. Planowaną jest szeroka akcya bojkotowa, i aż wstyd bierze, że z całego szeregu miast galicyjskich, u nas jedynie znalazło się dość takich, co dają się chwytać na hasła patryotyczne tam, gdzie o pospolity interes administracyi, o wydarcie terrorem bodaj garstki abonentów idzie... Naturalnie akcya bojkotowa stoi dziś na pierwszym planie, rozpala umysły, gorączkuje, budzi gniewy, i w czasie gdy nam na wybory najbardziej zgody potrzeba, rozdziela i waśni... Wszechpolski egoizm partyjny tryumfuje.

I nie w mieście tylko... W powiecie, w okręgu wiejskim, gdzie są niczem, gdzie ich niema, zaczynają mącić także. Narazie ostrożnie, jakby grunt badając. Jednak jakoś szczęścia nie mają, skoro na samym początku powinęła się im noga i kandydaturę p. Boronia nazwali w swym „Gońcu“ „operetkową“, zapomniawszy, iż to ich własny, jedyny na ten okręg kandydat. Co prawda, mieli słuszność, określając w ten sposób swego kandydata, przeciw któremu idzie poważny, choć przez to, że okręgu tego był już posłem, dr. Czaykowski; oraz niemniej poważni: demokrata radca sądowy, Grzędzielski, oraz ludowiec, p. Jaworski, pocztmistrz w Krasiczynie. Między tymi rozstrzygnie Rada narodowa. Na korzyść czyją, przewidzieć dziś trudno.

Bochnia.

(*Ruch przedwyborczy — Życie umysłowe. — O wyglądzie miasta słów kilka.*)

Mieszkańcy naszego miasta znaleźli nareszcie temat do rozmowy! Zamiast siedzieć jak dawniej milcząco przy kufelku piwa, spijać żółty płyn, „rozpuścili“ obecnie swój temperament na temat wyborów do Rady państwa. Z ust do ust bywają podawane różne możliwe i niemożliwe kandydatury; co dni parę zjawia się jakaś nowa osoba, o której przedtem mało kto słyszał, w charakterze przyszłego wybrańca ludu. W ostatnim czasie wypłynął na wierzch radca salinarny Windakiewicz. Ten ponoć na seryo o mandat ubiegać się myśli. I to jeszcze o mandat nie byle jaki, bo z rąk „najprawdziwszych“ Polaków, tych, których zazwyczaj zwą endekami.

Z okazyi nadchodzących wyborów wszystkie inne rzeczy, które z polityką nie mają nic wspólnego, pomijamy z miną stoickiego mędrca.

Co tam wykład lub wieczór dyskusyjny, chociażby nawet postępowego „Życia“. Więc sala odczytowa raz po raz świeci pustką; prelegenci krakowscy mówią do czterech ścian i trzech słuchających, odjeżdżając z przyjemnem wspomnieniem wysokiej kultury bocheńskiej.

Że zaś od kilku dni rozchlapało się u nas na dobre, nie od rzeczy będzie wspomnieć także cośkolwiek o wyglądzie miasta, zwłaszcza w czas dłuższej i trwałej słoty. Gród nasz jest tak pełen błota, że grzęzną w niem licznie kalosze, trzewiki a nawet „cholewiaste“ buty.

Ojcowie miasta twierdzą półoficyalnie, że na „pozbawienie“ Bochni błota niema pieniędzy. Jeżeli tak, to ciężką zaiste przeprawę będzie miał z naszem miastem przyszły jej przedstawiciel do Rady państwa...

Stronnictwo ludowe wobec wyborów.

(n) Zasadnicza różnica, wytworzona zwrotami obu klubów poselskich Polskiego Stronnictwa ludowego, między oficyalną partyą, a tak zwaną frondą lwowską, musi się przy nadchodzących wyborach bardziej jeszcze pogłębić. Zapatrywania na akcyę obrony interesów włościańskich w ciałach ustawodawczych są wręcz sobie przeciwne. Hasło rzucone przez prezydyum stronnictwa jeszcze przy poprzednich parlamentarnych wyborach, a powtórzone z pewnym — rzec można — uporem w obecnem przygotowawczem stadyum: „chłopy wybierajcie chłopa!“ nie schodzi się z podobnem zapatrywaniem i stanowiskiem frondy. O ile ze zgłoszonych i obwieszczonych publicznie enuncyacyi można wnioskować, oficyalnie stronnictwo, względnie komitet przedwyborczy, wybrany na ostatniem posiedzeniu Rady naczelnej, stawia w myśl rzuconego hasła przeważnie kandydatury chłopskie. *Cui bono?* — zapytać się należy tak tych, co ideę tę reprezentują, jak i tych, co w myśl zasady kandydatury stawiają? Czy reprezentacya Stronnictwa ludowego ma się składać tylko z takich, co przez cały ciąg sesyi parlamentarnej wogóle głosu zabierać nie będą, a gdyby nawet chcieli, to nie mogą tego z różnych uczynić względów? Czy wreszcie obrona interesów pewnej społecznej warstwy musi spoczywać w rękach jej reprezentantów, jeszcze do tej reprezentacyi i obrony należycie nieprzygotowanych?

Takiemi prawdopodobnie kierując się zasadami stawia fronda lwowska swoich kandydatów ze sfer inteligencyi. Nie zacieśniając się w jednym kierunku zgłosiła również kandydatury chłopskie. Nazwiska włościan, którzy na program frondy kandydować zamierzają, dają gwarancyę, że do pracy wezmą się z całym zapałem i energią, znaną zresztą całemu włościaństwu w odnośnych powiatach.

Motywy, które kierują prezydyum stronnictwa przy obsadzaniu poselskich mandatów są łatwe do zrozumienia; zresztą niedwuznacznie zabrał w tej materyi głos przywódca P. S. L. w jednym z ostatnich numerów „Przyjaciela ludu“. Dwie trzecie składu przyszłego klubu ludowego w parlamencie ma się składać z chłopów, a jedna trzecia z inteligentów. Jeśli z jednej strony zasada *ad captandam benevolentiam* tych niewyrobionych sfer, które bezkrytycznie przyjmują wszelkie „skoki“ i „odskoki“ prezydyum, z drugiej istnieje ta uzasadniona nadzieja, że dla zygzaków politycznych, od których niewątpliwie prezydyum się nie ustrzeże, znajdzie się zawsze w klubie większość, która podniesieniem rąk aprobować będzie tańczone piruety.

Ale nadzieje mogą zawieść; liczenie na bierną rolę ewentualnych wybrańców włościaństwa może prezydyum rozczarować, zwłaszcza, że już w czasie ostatniej Rady państwa nurtowały wśród reprezentantów, skupianych w klubie poselskim P. S. L. silne odruchowe prądy przeciw przywódcom za ich taktykę polityczną. Prądy, aczkolwiek przyciszane, przedostawały się poza nawiasy klubowe i płynęły w powiaty, wywołując tam stosowne echa i nastroje.

Toteż jest kilka powiatów, których ludność skupiona w Stronnictwie ludowem w olbrzymiej ilości, przecież nie chce zupełnie słyszeć o kandydatach „oficyalnych“, ale będzie głosować solidarnie na kandydatów postawionych nieoficyalnie, ale należących do P. S. L.

Niewątpliwie, iż wrazie spotkania się w tymsamym okręgu wyborczym podwójnych kandydatur z tego samego stronnictwa, rozpoczęłaby się między nimi walka, osłabiająca znaczenie P. S. L. Z obawy przed tem, komisya przedwyborcza P. S. L. nie stawia tam ze swej „oficyalnej“ strony nikogo, bo nie ma żadnych podstaw do nadziei przeprowadzenia swych kandydatów. Fakt, że w niektórych powiatach zwycięzka będzie fronda lwowska, jest charakterystycznem znamieniem ze względu na ustosunkowanie się wzajemne przedstawicieli obydwu frakcyj we Wiedniu tudzież w kraju. Czy posłowie, wyszli z frondy, wstąpią do dotychczasowego klubu poselskiego P. S. L. czy utworzą w parlamencie klub nowy, zupełnie odrębny, oto pytanie, które się rzuca mimowoli do odpowiedzi, ile że kandydaci frondy w swych programowych mowach muszą wobec wyborców tę sprawę zupełnie wyświetlić. Nie ulega wątpliwości, iż wrazie zadokumentowania zupełnej odrębności w Stronnictwie, nastąpi zupełny rozłam, a fronda lwowska utworzy nowe, własne stronnictwo polityczne.

Wybory więc obecne są dla stronnictwa ludowego ogniem próby. Zdaje się być niedalekim czas, w którym zacznie działać na terenie galicyjskim nowe stronnictwo polityczne z rzetelnym programem obrony interesów włościaństwa.

NADESŁANE.

Z WYDAWNICTW.

Krakowski Miesięcznik Artystyczny. Kraków, Plac Szczepański 4. — Nr. 1—3.

Od stycznia br. pojawia się organ Muzeum narodowego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych i Towarzystwa upiększenia miasta. Jako pismo informacyjne daje bardzo obfitą treść, ponadto szereg aktualnych artykułów krytycznych. I tak w trzech wyszłych już zeszytach poruszono kwestyę zaniedbanej dziś sztuki i wystawy kościelnej, sprawę plagi afiszowej, szyldowej i witryn sklepowych, oszpecających najpiękniejsze zakątki starego Krakowa. Miesięcznik strofuje właściwe czynniki za zohydzanie rodzimego pejsażu secesyjnymi brzydkimi bahnhof'ami a zaniedbanie budownictwa dostrajającego się do potrzeb lokalnego krajobrazu. Obszerny artykuł poświęcony potrzebie wzbogacenia ubogich zbiorów fotografij i rekrodukcyj Muzeum narodowego, które mają w przyszłości złożyć się na instytut naukowy dla badania historyi sztuki w Polsce niezbędny.

Artykuły pisane fachowo, z miłością dla przedmiotu. Komunikaty odnośnych towarzystw, ogłoszenia konkursów, kalendarz wystaw krajowych i zagranicznych uzupełniają bogatą treść Miesięcznika, który dla zajmujących się sztuką i kulturą estetyczną w Polsce staje się niezbędnem vademecum.

Zauważyć należy, że całoroczny abonament miesięcznika wynosi 4 względnie 5 kor.

Pismo zasługuje ze wszech miar na poparcie.

Dr. Seweryn Sz.

Pan Mecenas. Komedya w 3 aktach Leopolda Suessera, Kraków—Warszawa, Gebethner i Wolff 1911. Pod powyższym tytułem ukazała się w handlu księgarskim książka. Komedya ta dotąd była znaną jedynie publiczności teatralnej, grano ją bowiem z powodzeniem w ubiegłym sezonie w Krakowie. Dobrze się stało, że komedya ta wyszła drukiem, bo umożliwiono tem samem szerszym kołom czytelników zapoznanie się z utworem scenicznym, bezsprzecznie z talentem iście scenicznym napisanym, a co ważniejsza, poruszającym wielce dziś żywotny temat, ze świata prawniczego zaczerpnięty. Młody autor „Pana Mecenasa“, p. Suesser, nie ma jeszcze wyrobionej „marki“. Cały szereg jednakowoż nowelek, drukowanych w pismach galicyjskich, oraz kilka zręcznych jednoaktówek, przeznaczonych dla teatrów amatorskich (Bibl. teatr. amator. H. Altenberga) nakazuje zająć się bliżej jego ostatnim utworem. Autor w komedyi tej, dając typy świetnie podpatrzone ze świata adwokackiego, stworzył całość wielce udatną. Poszczególne sceny znakomicie uchwycone, posiadają walory artystyczne. Komedya ta, bardzo sceniczna, tętni życiem i prawdą, a napisana z humorem, stanowi miłą i interesującą lekturę. Na scenie bezsprzecznie całość wychodzi plastyczniej i pozostawia znacznie silniejsze wrażenie.

Okładkę książki zdobi winieta tytułowa, — przedstawiająca wnętrze sali sądowej, — a na jej tle — mecenasa w todze.

F. Cz...

Przyjaciół i Czytelników naszych prosimy o rozszerzanie „Gońca Poniedziałkowego“.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Kraków, 23 kwietnia.

Krajowy Skład publiczny w Krakowie. Wydział krajowy zwrócił się do krakowskiej Izby handlowej o przedstawienie wniosków co do przyszłego prowadzenia krajowego Składu publicznego w Krakowie. Skład ten, umieszczony na ul. Warszawskiej i połączony torem z stacyą towarową, obejmuje magazyny o powierzchni składowej około 5.000 m² i służyć ma w pierwszym rzędzie potrzebom bardzo znacznego niegdyś krakowskiego handlu zbożem.

Niefachowe i biurokratyczne kierownictwo Składu stało się przyczyną, że ruch towarów jest stosunkowo nieznaczny i Składy nie wykazują rentowności, podczas gdy równocześnie składy prywatne wykazują stałe przepełnienie.

Celem dostarczenia Izbie fachowego materyału do zajęcia stanowiska w tej sprawie, zwołaną została na zeszły piątek ankieta interesantów, której poważny przebieg oraz znaczna liczba uczestników świadczyły o doniosłości całej kwestyi składu dla obrotu zbożem, ziemiopłodami i innymi artykułami masowymi w Krakowie.

Zebraniu przewodniczył prez. Dattner, prezydyum miasta reprezentował wiceprez. Dr. Szarski, halę zbożową prezes Judkiewicz i wiceprezes Bincer. Z grona członków Izby przybyli pp. Mendelsburg, Uderski, Resch, Blumenfeld i Falter, kolej północną zastępował insp. Potuczek, oraz insp. Bund. Nadto byli obecni reprezentanci, wszystkich prawie banków krakowskich i liczni przedstawiciele świata kupieckiego.

Prez. Dattner zagaił obrady krótkiem przedstawieniem stanu rzeczy, poczem rozwinęła się obszerna dyskusya, w której wzięli udział pp. Dr. Szarski, r. Judkiewicz, p. Bincer, dyr. Paygert, r. Resch, insp. Potuczek, dyr. Blumenfeld i inni.

Ankieta uchwaliła jednomyślnie wezwać Izbę, aby sprzeciwiła się stanowczo zniesieniu krajowego Składu w Krakowie, który jest nieodzowną koniecznością gospodarczą dla naszego świata kupieckiego.

Zdaniem większości mowców winien kraj środki, uzyskane ze sprzedaży parceli składowej, użyć pod formą subwencyi lub pożyczki na budowę nowych, wielkich i w odpowiedni sposób urządzonych magazynów na nowej stacyi towarowej, którego w razie kupieckiego powodzenia, zapewnia rentowność i przysparza znacznych korzyści krakowskiemu obrotowi handlowemu.

Prez. Dattner zapewnił obecnych, że Izba wszelkiemi siłami poprze te postulaty kupiectwa, które prawdopodobnie znajdą posłuch w Wydziale krajowym.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie odbędzie we wtorek 25 bm. zwyczajne posiedzenie plenarne. Na porządku dziennym obok sprawozdań prezydyum i biura, zamieszczono wybór asesorów handlowych dla Rzeszowa, oraz wyznaczenie członka i zastępcy do miejskiej komisyi dla popierania przemysłu fabrycznego i rękodzielniczego w Krakowie.

Ze spraw o ogólnem znaczeniu gospodarczem zasługują na uwagę: kwestya należytości skarbowych od kontraktów o tory przemysłowe, sprawa krajowych składów publicznych w Krakowie, oraz rewizya ustawy o przemysłach budowlanych.

Produkcya ropy galicyjskiej w r. 1910. Statystyka produkcyi ropy w Galicyi wykazuje w roku 1910 cofnięcie wydobytej ilości o blisko 14%. Spadła ona mianowicie z 2.08 na 1.76 milionów ton, czyli zmniejszyła się o 314.000 ton. Rok 1910 jest od szeregu lat pierwszym okresem zniżenia się wydajności kopalń ropy w naszym kraju.

Cały prawie ubytek, mianowicie 302.110 ton przypada na okrąg tustanowicki. W Borysławiu, którego produkcya dosięgnęła 209.300 ton, wynosi ubytek 21.890 ton.

Podczas gdy okręgi wschodnie wykazują tedy cofanie się w produkcyi, stwierdzić można w rewirze zachodnim podwyżkę, wynoszącą coprawda tylko około 11.500 ton.

Elektrownia w Białej. Rada miasta Białej uchwaliła raz jeszcze poddać komisyjnym oględzinom grunta, projektowane dla elektrowni miejskiej. Obok dotychczasowego planu elektrowni o centralnym popędzie parowym, wyłonił się bowiem nowy projekt zakładu, wyposażonego w motory Diesla.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Niemiec.

Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem A. Nowaka.